

Bracia Presniakow

Udając ofiarę

przekład: Andrzej Bubień

wszelki prawa zastrzeżone

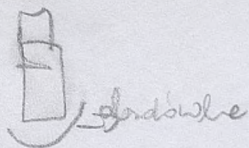
przed przystąpieniem do prób należy zwrócić się do Agencji ADiT w celu uzyskania licencji

agencja@adit.art.pl

www.adit.art.pl

MARTYNA

Opilec
prodna-ec
plecak



Pokój częściowo pogrążony w półmroku. Na łóżku leży młody człowiek w bejsbolówce.

Podrywa się nagle, rozgląda dookoła

platforma prostokątna

6 ♪

Głos *Francyska*

Wala! Wala!

(z tyłu łóżka pojawia się mężczyzna w długim, ~~czarnym~~ palcie,
dzwonach, czapce marynarskiej bez daszka i z dużym zielonym
plecakiem na ramionach)

Młody człowiek

Ojciec?

Francysk
Mężczyzna

Ojciec...

Młody człowiek

Jak ty ...

Ojciec

Milcz... Milcz i słuchaj! → *obracz*

Znalazłem ja drogę do ciebie, przez pustkę

Przez chłód...

Płomienie bólu ogniem oświeciły szlak,

Który jak zawsze do domu sprowadza

Okręty powietrzne i morskie z najdalszych tras.

A im mocniej spalało mi trzewia,

Tym bliżej ogniska byłem,

Które ty domem śmiesz nazywać swym!

I oto jestem... czy to ty? — *skok wali plecy*

Ty...

Znam ciebie, odczuwam głęboko,

Tyś część moja

Ma barwa i zapach!

Barwa i zapach mój.- ...



Wszak każdy tak mówi, -

Spłodź dziecko, wychowaj i w świat je poprowadź!

Co tobie dano, pamiętaj dać innym!

Głowe
Cząstkę rozumu, oddechu drobinę, ciepło...

Aby nie na darmo każdy wokół mógł rzec,

Nie na darmo on żył! — *odpiera głowę Jaki*

On żył!

Widzisz zatem, usprawiedliwieniem tyś mym,

Usprawiedliwieniem stałeś się mym dla zbyt głupiego życia!

Nadchodzi czas, kiedy i twój szkrab mały

Pojawi się

I będziesz go

Pieścić i wzruszeniem obdarzysz,

I on usprawiedliwieniem stanie się twym,

I myśl się pojawi, -

Jam część!

Jam część bezkresnego i dziwnego świata,

Ogromnego! — *świat bali nie Troski*

A oto jest ziarno moje,

Którego moc,

Kiedy ja się rozplynę

Tu się ostanie, świństwo i gnój sypiąc,

Aby druh czy sąsiad pamiętał,

Żem był tutaj, czasu nie trwoniąc!

To już niebawem, tuż, tuż, a teraz, *okno*

Zatkaj naprędce wszystko co słuch drażni,

6 września 1939
STERIA KONIKOW
30

Albowiem przybyłem aż stamtąd,

Skąd sensu dostrzec się nie da!

Przybyłem powiedzieć ci, nadzieję mając, że^o mnie nie słyszysz – śpisz...

Inaczej klęska, klęska, klęska

Spokój czekania ci zmać, gdy już

Minuty życia obrosną latami,

Spokojnie... bez trwogi...

Kobiecy głos

(słuchać czyjeś kroki)

Wala! Wala, nie śpisz?

(Do pokoju wchodzi kobieta, mężczyzna znika w ciemności)

Wala

Tata! Tato, chciałeś coś powiedzieć...

Męski głos

Wyprawiała mnie w drogę żona.... (szepcze) i brat...

Wala

Kto?!

Kobieta

Co z tobą, nie śpisz?

Wala

Ach?! tata...

Kobieta

Znowu ojciec się przyśnił? Ile razy ci mówiłam, żebyś nie spał w czapce!

Wala

Nie... On...

(kobieta płacze)

Kobieta

Mnie on również się śni... również się śni...

Wala

Mnie on się nie śni...

Kobieta

Przestań! Nie śni się! To normalne... śni się, śni się...

Wala, co robisz jutro w ciągu dnia?

Wala

Pracuję

Kobieta

Przecież masz wolne!

Wala

Ja nie mam wolnego...

Kobieta

Przyjdzie wujek Piotrek...

Wala

Wujek Piotrek... posiedzicie sobie beze mnie...jestem wam potrzebny jak dziura w moście... bo niby po co?...

Kobieta No, jak to po co?...To dobry człowiek, lubi cię, troszczy się o nas...

Wala Sam potrafię się o siebie zatroszczyć, a jeśli o ciebie nikt się nie troszczy – to się prowadzaj z wujem Piotrem.

Kobieta Po prostu z Piotrkim! To dla nas bliski człowiek.

Wala No właśnie!

Kobieta No co? Co? Czego się znowu naburmuszasz!

Wala Ja chcę..., muszę żyć! Muszę żyć! I chyba lepiej, jeśli to będzie ktoś znajomy, bliski. Ty też musisz żyć, ile to już czasu minęło... Musimy żyć! Co się z tobą dzieje, dlaczego Ola do nas nie przychodzi? Co jest między wami? Mógłbyś się wreszcie zadeklarować i nie wodzić dziewczyny za nos!

Wala Ani myślę się deklарować!

Kobieta Dlaczego?

Wala Żebyś nie miała wymówki!

Kobieta Jakiej?

Wala Że ja żyję... Ja nie żyję... i ty nie powinnaś!

Kobieta Co ty wygadujesz?! Ja muszę, rozumiesz... nie chcę zwariować, potrzebuję kogoś, kogo mogłabym o coś zapytać, dokądś posłać, z kim mogłabym się pokłócić...kto zawsze byłby przy mnie, ja nie mogę być sama!

Wala Jakie to wszystko bez sensu, co? Zwyczajna kolacja, a on się otruł...

Kobieta Tak! Tak, bez sensu. Wszystko jest bez sensu! Ty też pojawiłeś się bez sensu. Nie powinno cię być, a ty jak na złość, pojawiłeś się! Wbrew wszelkim regułom! Zawsze trzymałam się kalendarzyka, wiedziałam, kiedy nie muszę się zabezpieczać, wszystko było dobrze, dopóki ty... Przecież wiesz, że on miał słaby żołądek, całe życie ze szlauchem w ustach, bez przerwy wpychano mu go do środka – wrzody, nieżyty. Dlaczego ranisz mi serce? Zjadł kolację i umarł! Dokładnie tak! ~~Każdemu może się przytrafić!~~ To nie jest bez sensu! To całkiem zwyczajne! Ciągłe nabijasz sobie głowę bzdurami! Gdyby ojciec żył, on pierwszy by ci powiedział, że nabijasz sobie głowę bzdurami! Sam nie żyjesz i mnie nie dajesz żyć!

(wstaje, chce wyjść)

Wala Zaczekaj! Powiedz mi, jak ludzie się dogadują, że chcą żyć razem?

5

Survey
Power my
Ornithology
rental disburse
plot for me

Mogła
Kobieta

Jak... co, o czym ty teraz?...

Wala

Żyłas sobie z tatą, przecież było wam dobrze? On jeden ci wystarczał?
A może chciałaś czegoś innego, a on ci przeszkadzał. Chyba można się
było dogadać, tak po prostu i nie przeszkadzać sobie nawzajem, a może
żaden wariant, żaden polubowny wariant nie wchodził w rachubę? Po
dobroci nie szło się dogadać?

MAJKA
Kobieta

*) Dzisiaj, Wala, to żaden problem oddać cię na leczenie. Teraz jest dużo
dobrych lekarzy i *prywatnych* klinik!

Wystarczy słówko, że jesteś narkomanem, a będziemy się widywać
tylko w wolne dni, i przez kratę. I tobie będzie dobrze, i mnie.

Uprzedzam cię. *(Odmagani cię)*

(wychodzi)

Wala

Uprzedzony-ocalony...

3 ZMIANA FORTÉ

* *(Mieszkanie, Pokój z dużym oknem wychodzącym na ulicę. W pokoju –* *wchodzi Sysojew*
kapitan, milicjantka - stażystka z kamerą video, sierżant policji, 2 pionierki kuli sy
mężczyzna w kajdankach, młody człowiek w bejsbolówce z bohaterami z
serialu animowanego „South Park”.) *nie platformie wieszają*
się, Nade, Milicjantka z
kamerą blisko kapitan, wala leny
SIĘBA uprzedza kajdanki!

Kapitan

(do milicjantki) Tak. Liuda, włączaj!

Liuda *Podbie*

Już...

Kapitan

Tak, więc rozpoczynamy eksperyment śledczy, sprawa Sysojewa,
trzysta dwanaście...

Liuda

Dziewięćdziesiąt cztery!

Kapitan

Trzysta dwanaście, dziewięćdziesiąt cztery... tak, idźmy więc po kolei...
kto panu zaproponował wyniesienie śmieci?

Sysojew *Kunippa*

Zaproponował! To jest rodzina, kto tu może komu coś proponować,
nikt już nikomu niczego nie proponuje, zebrały się śmieci, trzeba
wynieść... *Sysojew Liuda* *odwrót kapitane*
na 1 plan
Kapitan, Sysojew

Kapitan

Tak, pozwoli pan, bez głupich dowcipów, dobra? Powaga i skupienie.

Kunippa
Sysojew

To jest panu teraz potrzebne w pierwszej kolejności! Jasne? Jasne?

Tak...

Kapitan

Więc, jeszcze raz... Pan sam, czy poszkodowana poprosiła pana?

Sysojew

Żona myła okno...

Kapitan

To?...

Kubie
Sysojew

To...

Kapitan

(do młodego człowieka w bejsbolówce)

Tak... Wala, stań przy oknie...

(Wala przechodzi do okna, uśmiecha się, patrzy na kapitana w oczekiwaniu na następne polecenia) *W/K*

Kapitan

Więc... jak ona je myła, wlaźła na parapet? Czy z podłogi?...

Sysojew

Wlaźła...

Kapitan

Okno było otwarte?

Sysojew

Tak... *lewe* ~~prawo~~ skrzydło... zaczęła od zewnętrznej strony...

Kapitan

Tak... Wala!...

(Wala otwiera okno, czeka na polecenia)

Kapitan

Więc pan co robił?

Sysojew

Ja na początku chciałem jej pomóc, powiedziałem, pomogę ci, a ona dalej myła...

Kapitan

To znaczy co – nie usłyszała pana?

Sysojew

A skądże... Przykręciłem telewizor.. ona po prostu ma taki styl zachowania, kiedy się złości, *ODWRÓT DO KAPITANA* kiedy się złościła... udawała głuchą... ja leżałem, oglądałem telewizor, a ona ni z tego, ni z owego jak się nie zerwie i nie zacznie sprzątać, ja mówię, no, pomogę ci, - milczenie!... Ja pytam – co mam robić? – milczy! Potem wypaliła coś takiego - niczego nie trzeba, rób co chcesz, a ja w brudzie żyć nie chcę!...

Kapitan

Tak, jasne, to znaczy pokłóciliście się

Sysojew

Ale skąd... wszystko było jak zwykle... *Kolpnie*

Kapitan

Nie, Sysojew, co to znaczy, jak zwykle – jak zwykle pokłóciliście się, czy co?

Sysojew

No, chyba tak, ale myśmy tego tak nie traktowali...było jak zwykle... ja tam nie wiem... tak jest we wszystkich rodzinach...

Kapitan

Wiesz co, spróbujmy to ogarnąć... *do wina* We wszystkich rodzinach żony tak nie giną, pod koniec sprzątania, rozumiesz. We wszystkich rodzinach!... W większości przypadków wszyscy zostają przy życiu... Tak więc, po prostu przypomnij sobie i, udając pewne sytuacje, przedstaw nam, co tu się między wami zdarzyło. *do progu* Założmy, że on (pokazuje na Walę) – to *Wala* *ban* *był* *sysojew* *ke* *pusik* teraz ona, stoi na parapecie, wyciera szyby (Wala wyglupia się, urządza pantomimę „Mycie okien”), a ty chcesz jej pomóc! ...Jak to między

wami było – mówisz do niej, pomogę ci, a ona – co? Udaje głuchą, tak? Co ty wtedy robisz?

Sysojew Jeszcze raz mówię...

Kapitan Tak...

Sysojew No, pomogę ci...

Kapitan Tak...

Sysojew Ona milczy...

Kapitan Milczy?...

Sysojew Tak... wtedy ja do niej jeszcze głośniej... No, pomogę ci! *(zbliża się do Wali)* No, pomogę ci!! *(zbliża się do Wali)* No, pomogę ci!!!

Wala *Frans* *(do sierżanta)* Ej, ej, Siewa, trzymaj go, kontroluj!

Kapitan Siewa, stój przy nim.

(sierżant bierze za rękę Sysojewa, Sysojew nie zauważa nikogo wokół siebie, krzyczy)

Sysojew No, pomogę ci!!!

Kapitan Tak

Sysojew No, pomogę ci!!!

Kapitan Tak!! I!!

Sysojew *(uspakajając się nagle)* I... idę do kuchni, biorę wiadro... podchodzę do drzwi...

Kapitan Tak?... No, podchodź... już, już, pokazuj, szybciej podchodź do drzwi... *(Sysojew pod opieką sierżanta podchodzi do drzwi, zatrzymuje się)*

Kapitan Tak...

Sysojew Ona odwróciła się... powiedziała... możesz niczego nie robić... odpoczywaj sobie dalej...

(Sysojew przelyka ślinę, milknie, patrzy na stojącego na parapecie Walentego, przeszywa go wzrokiem na wylot)

Kapitan Tak...

(Sysojew milczy)

Kapitan Sysojew, dalej, da-lej...

Sysojew Trzasnąłem drzwiami... wyszedłem na klatkę, usłyszałem gruchot... wszedłem z powrotem... okno zamknięte, a jej na parapecie nie ma...

Kapitan To znaczy, pańskim zdaniem, ona w wyniku przeciągu... To znaczy, okno zamykając się od przeciągu... okno wyrzuciło ją na ulicę... tak?

Sysojew

Tak... → *Sysojew odwraca się do drzwi w kierunku kapitana*

Kapitan

Więc niech pan trzaska!

(Sysojew odwraca się, ze zdziwieniem patrzy na kapitana)

Kapitan

No, co – niech pan trzaśnie, trzaśnie jak należy, właśnie po to jest eksperyment śledczy, powinniśmy wszystko sprawdzić!

Sysojew otwiera drzwi wejściowe, chce nimi trzasnąć z całej siły)

Wala *Trawa*

E! E! Towarzyszu kapitanie, może ja zejść?!

Kapitan

Złóż...

(Sysojew trzaska drzwiami, okno zamyka się. Milicjantka odrywa oko od wideokamery, zwraca się do kapitana)

Milicjantka

Trzeba sprawdzić siłę.

Kapitan

Czyją!

Milicjantka

Okna. Z jaką siłą zamyka się okno? Skąd się dowiemy, może ono tak... po prostu... zepchnąć człowieka z parapetu, czy nie?!

(wprawia kapitana w zakłopotanie, wraca do filmowania)

Kapitan

Tak, no więc, Wala, wstań, otwórz okno i stań na parapecie. Sysojew...

Wala

Towarzyszu kapitanie, a jeśli on ma rację?

Kapitan

Właśnie tego musimy się dowiedzieć, więc... potrzebny jest pasek, Siewa, ściągnij pasek.

Siewa *Dojciechowski*

Nie mam paska...

Kapitan

Jak to nie masz? Należy ci się do munduru. Całkiem już...

Sysojew

Ja mam *pasek* w szafie... w spodniach... *możecie wziąć... mogę przynieść!*
(Kapitan kiwa na sierżanta, ten podchodzi do szafy i otwiera ją, grzebie w szafie w poszukiwaniu spodni)

Siewa *Dojciechowski*

Tutaj nie ma spodni!

Sysojew

Jak to nie ma?

Siewa

No tak, nie ma i tyle... Dwie koszule i damskie rajstopy... to wszystko...

Sysojew

A kto je wziął?! Mnie zabrali, żona... rozbiła się... Komu mogły się przydać... *oprócz nas* przecież nikt tu nie mieszka...

Kapitan

No dobra, Sysojew, po co skandal urządzać, przecież sam pan widział – mieszkanie opieczętowane, kto by tu mógł pańskie rzeczy zabrać? Na pewno zapomniał pan, gdzie je położył...

Sysojew

Też mi coś! Zapomniał! Ja niczego nie zapominam, kto tu opieczętowywał?! *doskonale pamiętam*

Kapitan
*he sierżant
pre*

Tak, dobra, to wszystko Sysojew, wystarczy. Siewa dawaj rajstopy...
zeby były
Popatrz tam, *jeśli są* z lycrą... one są mocniejsze... nam są potrzebne mocne...

(Sierżant długo grzebie się w szafie, w końcu wyciąga parę rajstop)

Sysojew

Coś w tym rodzaju... *do 28*

Kapitan

No i co żeś ty wyciągnął! Czy ty nie wiesz, co to takiego lycra?! Te są ocieplane, bawełniane, a z lycrą to takie błyszczące, przezroczyste! Odejdź stąd!

(Kapitan odgania sierżanta i sam przekopuje szafę. W końcu potrzebna para rajstop zostaje znaleziona, kapitan przekazuje je Wali)

Kapitan

Tak, owiń się, jedną nogawkę zwiąż sobie na plecach, drugą przywiąż do kaloryfera.

(Wala wykonuje rozkaz kapitana)

Kapitan

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Sysojew, skoro nie masz w domu paska...

Sysojew

Miałem pasek... i to niejeden...

Kapitan

No, dobra, dobra! Tak, Wala, tylko mocniej, na dwa węzły, uważaj, jeśli trzaśnie i ty wylecisz – od razu się składaj, żeby w ścianę nie uderzyć, a ty Siewa, wciągaj, od razu wciągaj, nie hamuj, rozumiesz?!

Siewa

Rozumiem...

Kapitan

Liuda, uważnie... Patrz tak, aby objąć wszystkich...

Milicjantka

Zrobię panoramę...

Kapitan

No tak, no tak...

(Milicjantka zaczyna kręcić się w półkolu, filmuje wszystkich uczestników eksperymentu)

Kapitan

Więc na mój znak... Wala, stań bliżej krawędzi... odwróć się w tamtą stronę...

Wala

Nie mogę...

Kapitan

Czego nie możesz?

Wala

Nie mogę patrzeć w dół, lepiej będzie, gdyby co, jeśli polecę tam plecami...

Kapitan

Jakimi plecami, a w takim razie, jak się będziesz składać?!

Wala

Dobrze, ja bokiem...

Kapitan Co za człowiek!... Ja nie wiem!... Bokiem!... Tobie wszystko bokiem wychodzi... Całe życie bokiem!... Dobra... Sysojew, pan gotów?

Sysojew Tak... *(myśli ze klamką)*

Kapitan Trzaskaj!

(Sysojew z całej siły zamyka drzwi, okno nie rusza się)

Kapitan Nie rozumiem...

Wala Nie ma przeciagu...

Siewa Cha!

Kapitan Tak Sysojew... Punkt dla przeciwnika...

Sysojew Ale jak to tak... Przecież pan widział, dopiero co się zamykało...

Kapitan No tak, no tak... Zamykało się... A teraz nie... Zaczniemy jeszcze raz... zobaczmy...

(Sysojew z całej siły trzaska drzwiami, okno nie rusza się) 59

Kapitan Nieprzyjemna chwila, prawda, Sysojew?

Sysojew Nie, no jakże tak... ale przecież pan widział, ale...

(Sysojew, nie pytając o zgodę, znowu z rozmachem zamyka drzwi, okno nie rusza się. Sysojew wściekły, trzaska drzwiami kilka razy z rzędu – okno nie rusza się)

Kapitan Tak więc wszystko jasne... wystarczy, Sysojew, wystarczy...

Sysojew Wtedy wiał silny wiatr... tak, dokładnie, wiatr...

Kapitan No tak... tajfun...! Sfilmowałaś, Liuda?

Milicjantka Sfilmowane...

Kapitan Dobrze! Wyłączaj!.. Siewa, zabieraj go!...

Sysojew Jak?! Pozwólcie, jeszcze raz trzasnę! Przecież mówię prawdę, po prostu wiatr, wtedy był wiatr!

Siewa No już, już, idziemy!... ** stop 2* *przymknijcie drzwi* *20 min* *Drzwi*

(sierżant wypycha Sysojewa za drzwi, milicjantka składa kamerę)

Kapitan Wystarczy, Wala, rozwiąż się...

Wala Chwileczkę, towarzyszu kapitanie, zawiązałem się jakoś... nie fajnie...

Kapitan A idź z tym... przepal je, czego się męczysz!...

(kapitan sięga do kieszeni po zapalniczkę, wypadają stamtąd różowe damskie majteczki. Kapitan podaje Wali zapalniczkę, ten kiwając głową pokazuje kapitanowi majteczki)

- Kapitan Co? (Patrzy w dół, podnosi majteczki, wkłada je z powrotem do kieszeni)
- Ja tak zawsze... stary nawyk – Lubię coś zabrać z miejsca przestępstwa... na pamiątkę... ^{p18 olikabnie} (denerwuje się, zapala papierosa)
- Potem, kiedy pójde na emeryturę – napiszę książkę... o tym wszystkim... rozłożę sobie rzeczy, takie jak ta, i zacznę wspominać... bo inaczej się nie przypomni, jeśli tylko z głowy... Lepiej, gdy ma się wizualną podstawę złożoną z przedmiotów... tak nas uczono...
- Wala Rozumiem, towarzyszu kapitanie... To teraz modne... → *schodki Linda*
- Kapitan Tak?
- Wala Mam na myśli pamiętniki o pracy... potem mogą nawet serial nakręcić, na ich podstawie... kino... ja też coś wezmę, można?... strzeli coś do łba i ja książkę będę pisać... kiedy pójde na emeryturę...
- Milicjantka Zapiski śledczego?! (śmieje się)
- Wala Nie, ale różnie bywa...
- Kapitan No, bierz, bierz... tylko żeby te rzeczy nie miały związku ze sprawą... bierz nieistotne... Ja, jak widzisz... po prostu pamięć o człowieku zabrałem....
- Wala Dobrze... dziękuję... → *rylisko nie domyśla drugi deszcz otwarte*
- Kapitan Pospiesz się tylko, proszę...
(Wala grzebie się w rzeczach na stole i na półkach, milicjantka z rozrzewnieniem uśmiecha się do kapitana)
- Milicjantka To co? Ja puszczam się na dół?
- Kapitan (romantycznie) Puść się...
- Milicjantka A pan?
- Kapitan My zaraz... tylko dopaść... *zapaść*
- Milicjantka Muszę opieczetować mieszkanie..
- Kapitan Coś takiego?...
- Milicjantka Tak...
- Kapitan Pieczętuj...
- Milicjantka Ale pan przecież jest tutaj...
- Kapitan A ty, bezpośrednio z nami... opieczetuj...
- Milicjantka Niech pan przestanie ^{dokazywać} towarzyszu kapitanie, ~~swawolic~~...
- Kapitan Nie przestanę... Jaki masz rozmiar?...

25

Milicjantka Czego?

Kapitan *(pokazuje na poziomie pasa milicjantki)*

Tego...

(Wybrawszy coś w końcu, Wala podchodzi do intymnie rozmawiających kolegów).

Wala Skończyłem!

Kapitan A? Tak... co to jest?

Wala Taka tam... książka...

Kapitan *(czyta nagłówek)* „Człowiek nie przestaje żyć” Interesująca?...

Wala We wstępie napisano, że to książka o tym, jak stworzyć samego siebie...

Milicjantka Stworzyć siebie... *(bierze książkę od kapitana, ogląda)*

Wala Tu jest o zapaśniku, ~~dzudoce~~, który cierpiał na krzywicę albo dystrofię, krótko mówiąc, cały czas chorował, a potem sam siebie stworzył – został mistrzem i nawet jakichś Turków powalił... na olimpiadzie!

Kapitan A co z tego, że Turków... No i co, że Turków!

Milicjantka No pewnie, pan nawet nie wie, coż to za zawodnicy, ci Turcy... Ja pięć lat temu pojechałam do Antalyi na wczasy... I poznałam tam pewną dziewczynę, przewodniczkę, zaproponowała mi, abym sobie dorobiła nieco z ich kadrą młodzieżową w pilce nożnej, no, nieważne, krótko mówiąc byłam u nich przez dwa miesiące tak jakby tłumaczką... Tłumaczyłam dla nich... z angielskiego...

Kapitan No przecież tam byli piłkarze, a tu są zapaśnicy.

Milicjantka No i co z tego, są tak samo silni. Turcy w ogóle są silni...

Kapitan Dobra... Więc tak... *(rzuca niedopałek na podłogę, gasi nogą)*

Wala A pan, towarzyszu kapitanie, co pan myśli, jak to wszystko było?

Kapitan *(podchodzi)* To oczywiście... zepchnął ją i już...

Wala Tak po prostu?

Kapitan Tak po prostu...

Wala Zabić żonę, a potem taką komedię odstawić...

Kapitan Wszystko przecież sprawdziliśmy, trzaskaliśmy tu jak w cyrku – sama wypaść nie mogła, ty przecież nie wypadłeś!

Wala Mnie się wydaje, że jeśli człowiek zdecydował się już na coś takiego, to wygłupiać się i udawać nie ma potrzeby... *94*

Kapitan

Co ty powiesz?! A tak w ogóle, to jak?! Jak ty sobie wyobrażasz życie?! Proszę! (potrzęsa książką, którą wybrał Wala) Masz, czytaj! On czytał, i ty poczytaj! Człowiek nie przestaje żyć! Rozumiesz?! Jakby nie narozrabiał – nie przestaje! Mimo wszystko!

Milicjantka

Śluchajcie, chodźmy już, co!

Kapitan

Tak... dobra... idziemy...

* (wszyscy troje wychodzą, kapitan zatrząsa drzwiami, okno reaguje, zamyka się z taką siłą, że tłuką się w nim wszystkie szyby)

* (Pokój. Łóżko. w łóżku leżą na sobie goły Wala w bejsbolówce i jakaś dziewczyna, ubrana w sztywne palto, rajstopy, spódnice i buty)

Dziewczyna

Gorąco, otwórz okno!

(Wala podnosi się z dziewczyny. Spod łóżka wygląda łysa głowa w czapce bez daszka)

Głowa

Aha! Otwórz, otwórz! Gorąco! A ona, kiedy już staniesz na parapecie, żeby otworzyć górne skrzydło, ona z całej siły trzaśnie drzwiami. No już! Już! Ale gorąco!

Wala

Uspokój się, nie jesteśmy małżeństwem!

Dziewczyna

(trajkocze) Jestem spokojna! To proste, gdybyś choć odrobinę pomyślał o mnie, już dawno bylibyśmy małżeństwem! Ale co tam ja! O czym ja mówię! Przecież dla ciebie to nic nie znaczy! Wolność! Tak jakby w ogóle istniała jakaś wolność. A my się nią upajamy, tak?! Po pracy odwiedzamy się nawzajem, cichutko szczytujemy i rozbiegamy się, aby się umyć, każde u swoich rodziców. WOL-NOŚĆ! Jak długo jeszcze tak będzie – maksimum rok? Wymyśliłeś już, co powiesz, dlaczego musimy się rozstać?! Ty za dużo nie myśl, my i tak jesteśmy razem tylko na niby, udajemy, że ty jesteś moim mężczyzną, a ja twoją kobietą! Przykro mi tylko z jednego powodu – że mając trzydzieści trzy lata trzeba będzie szukać od nowa, zakochiwać się, chodzić na randki... A mnie to już tak nudzi! Ja z nikim nie potrafię, ani nawiązać znajomości, ani porozmawiać – jakieś pięć lat temu doszłam do końca... na tobie... wyszłam... wszystkiego się dowiedziałam, wszystko zobaczyłam, nic mnie już więcej nie interesuje... Kogo ja mogę podłapać? Przecież, żeby ktoś chciał się ze mną ożenić, musiałabym udawać jakieś zainteresowanie człowiekiem...

- Wala Słuchaj... słuchaj, nie mogłabyś podusić mnie troszkę... *(sam zarzucił sobie szalik)*
- Dziewczyna To znaczy jak?... Rękami?
- Wala Nie, rękami dotykaj, ja po prostu potrzebuję, żeby w tym momencie...
żeby brakowało mi powietrza, żeby naprawdę się dusił...
- Dziewczyna A, skafing... *podłuchał go*
- Wala Jaki skafing?
- Dziewczyna To się tak nazywa, zazwyczaj onaniści tak robią – trzepią i duszą siebie szalikiem. To potęguje wrażenia... *matka uducha*
- Wala Nic nie wiem o żadnym skafingie... potęguje mówisz... a ja na odwrót, muszę stłamsić...
- Dziewczyna Kogo?
- Wala Wrażenia... odetnij mi tlen, proszę!
- Dziewczyna Ale, wiesz o tym, że wielu w ten sposób odjechało. Czytałam w czasopiśmie.
- Wala W którym?
- Dziewczyna Marie Claire...
- Wala I co tam napisali?
- Dziewczyna Pisali, że to modne, ale niebezpieczne, uczyli tam jeszcze jak się dusić, aby się całkiem nie udusić...
- Wala To znaczy, teraz jesteś przygotowana?
- Dziewczyna Teraz?
- Wala No, skoro przeczytałaś!
- Dziewczyna Ja i bez tego dam sobie radę... *(teraz bierze szalik)*
(ściąga z siebie szalik, zawiązuje go na szyji Wali. Wala kładzie się pod koldrę, dziewczyna siada na łóżku, wsuwa ręce pod koldrę, aktywnie masuje członek Wali, jednocześnie zaciskając na jego szyji szalik. Do pokoju wchodzi matka Wali)
- Matka *Matka* Och! Olga! A ja cię nawet nie zauważyłam! *Dzień dobry.* *OK, krot matki*
(Olga kiwa głową, nie przestając duszenia i masowania) *Mix 2 / Me 910*
- Matka Wstałbyś przynajmniej – całkiem już się rozleniwieś. A teraz w szaliku! Wyobrażasz sobie. Najpierw spał w czapce, a teraz również w szaliku. To tak samo, jak ten jego... Ojciec zawsze puszczał mu jego kasetę, plakat z nim wisiał tu na drzwiach, aż do remontu, no jak mu tam – John Lennon, Zgadza się? Też w szaliku. Podobny, podobny!

Bitles, tak? Dobrze mówię? No już, podnoś się, pójdziesz po chleb, niedługo wujek Piotrek przyjdzie, będziemy jeść kolację!

No już, idź – nie mamy chleba.

Wala

Jaki wziąć?

Matka

Weź bochenek „Moskiewskiego”

Wala

A jeśli nie będzie „Moskiewskiego”

Matka

Wtedy weź ormiański chlebek – ~~lawasz~~ *kaulkaszi*

Wala

~~Lawasz?~~ A to nie jest niebezpieczne?

Matka

Co nie jest niebezpieczne?

Wala

Czy to nie jest niebezpieczne kupować ~~lawasz?~~ *kaulkaszi*

Matka

A o co chodzi? ~~Lawasz~~ – taki sam chleb jak każdy inny. Nawet smaczniejszy.

Wala

Nawet smaczniejszy... Ale my przecież mamy wojnę z nimi.

Matka

Z kim?

Wala

No, z tymi, którzy robią ~~lawasz~~ *kaulkaszi*

Matka

No i co z tego, oni przecież mieszkają tutaj.

Wala

Kto?

Matka

No, ci z nich, którzy tutaj pieką ~~lawasz~~ *kaulkaszi*, oni przecież mieszkają tu.

Wala

Ale, mimo wszystko, oni również są jednymi z nich.

Matka

Ale przecież nie wszyscy są tacy źli.

Wala

Nie wszyscy, stanowczo nie wszyscy. Co więcej, większość z nich to dobrzy ludzie, ale oni trzymają się razem, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Oni, w zasadzie, nie są źli i właśnie dlatego nie możemy ich pokonać.

Matka

Więc co teraz – ~~lawasza~~ *kaulkasze* nie kupować czy co?!

Wala

No, nie wiem, można oczywiście zaryzykować. Chociaż, jeśli dostaną nagle tajny sygnał, żeby przystąpić do zatruwania ~~lawaszy~~ *kaulkaszy*, a ich chleb, jak sama powiedziałaś, jest smaczniejszy od naszego, smaczniejszy nawet od bochenka „Moskiewskiego”? Tak?

Matka

Tak...

Wala

No właśnie! Dlatego cały wypiek rozchwytają, wszystkie ~~lawasze~~ *kaulkasze*, co do jednego, a potem tylko stypa... skoro dostali rozkaz...

Matka

No, ale przecież od razu będzie wiadomo, kto to zrobił!

Wala Oczywiście, że będzie wiadomo, po fakcie wszyscy się dowiedzą... A ja wiem o tym przed, jeszcze zanim... i mogę uprzedzić. Potem ta nasza wiedza do niczego się nie przyda, jak już sobie pojemy... tych ławasz...

Matka Myślę sobie, że w zasadzie można by się dzisiaj obejść bez chleba, makaron ugotowałam... z makaronem to prawie, jak z chlebem... mąka ta sama... a jutro osobiście pójde...

Wala Jak chcesz...

Matka Sama wybiorę i kupię...

(Wstaje, uśmiecha się do Olgi, która nie przestaje masować pod koldrą

członek Wali; chce wyjść, nagle zatrzymuje się gwałtownie)

Matka A pamiętasz, w szkole... To w szkole zabierano was na basen?

Wala No, tak, pamiętam... a co?

Matka W trzeciej klasie zaczęli zabierać was na basen... a ty bałeś się wody...

Wala A ja bałem się wody, bałem się – okropnie się bałem *(Dusi się, kaszle)*

Matka Dlaczego nie chciałeś chodzić na basen...

Wala Nie chciałem i nie chodziłem!

Matka Nie, chodziłeś, chodziłeś, tylko nie brałeś ze sobą slipka na zmianę... i nie wpuszczali cię na basen dlatego, że w basenie nie wolno pływać w tych samych slipkach, w których się chodzi...

Wala Nigdy nie mogłem tego zrozumieć, dlaczego nie?! Przecież i tak można nosić czyste slipki, nawet bez korzystania z basenu. Czy to jakiś absurd, że ktoś w ciągu dnia może chodzić w czystych slipkach... przecież z drugiej strony, można zabrać ze sobą slipki na zmianę, ale brudne...

Matka Nie brałeś, dlatego że się bałeś... udawałeś, że zapomniałeś...

Wala No i co z tego? Po co mi to przypominasz?

Matka Tak sobie... już w dzieciństwie umiałeś się wykręcić... od wszystkiego... potrafiłeś na poczekaniu wymyślić każde kłamstwo... udawałeś jak z nut... Nigdy niczego nie mówisz prosto w oczy i szczerze... Nie masz odwagi przyznać się, o co tak naprawdę chodzi... Wszyscy oczekujemy czegoś od ciebie, dlatego że wzbudzasz w nas zaufanie. Robisz na nas takie wrażenie, aż chce się wierzyć, że naprawdę masz w życiu jakiś cel, że niby to wszystko jednak cię interesuje ... a w rzeczywistości...

Wala Co w rzeczywistości? O czym ty mówisz, nie rozumiem?

Matka Ja! Dobrze... *(wychodzi)*

*Olga obrót
nie lepiej kiedy
matka byłaby*

(Spod łóżka wypelza głowa marynarza)

Głowa *A. Frankle*

Dobrze ci?

Wala

Tak

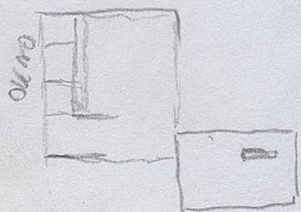
Głowa

Mnie też było dobrze, szczególnie miło, kiedy wydawało mi się, że one rzeczywiście z całej duszy, z radością spełniają wszystkie moje zachcianki! Z całej duszy! No zobacz tylko... spójrz, ona nawet nie patrzy na ciebie, zajęta-swoimi myślami... Jakże to tak?! Przecież wam razem powinno być przyjemnie! A ją to nie obchodzi! Zupełnie nie obchodzi! Taka sytuacja trwa już od dawna, coraz dłużej. Uspokajasz siebie, że to tylko chwilowe, z czasem pokocha, zrozumie... nie... nie ma niczego... dusisz się, jest ci dobrze, ale to nikogo nie interesuje, dopóki jesteś... albo dopóki są oni. Ty wybierasz! → *Wala upade*

chwyte wale

(Wala kaszle, dusi się)

FRAMU ODYEDZA PLATFORMA 4 ZMIANA



(Basen. Na samym brzegu – sierżant milicji, kapitan, milicjantka - stażystka z kamerą wideo, pracownik basenu – kobieta, bardzo obficie owłosiony na całym ciele mężczyzna w slipkach i kajdankach, młody człowiek w slipkach i bejsbolówce z bohaterami serialu animowanego „South Park”. Pracownik basenu – kobieta, sprzecza się z kapitanem, owłosiony mężczyzna w slipkach trzęsie się z zimna, młody człowiek w slipkach i bejsbolówce z bohaterami serialu animowanego „South Park” uśmiecha się od ucha do ucha)

Pracownik basenu

(Jolesko, nie)

– kobieta

Nie, powiedziałam – nie i już! Musi mieć slipki na zmianę, inaczej do wody nie wejdzie! *Bez slipki nie zmianę do wody nie wejdzie*

Kapitan

No i co?! *(Do młodego człowieka w slipkach i bejsbolówce z bohaterami filmu animowanego „South Park”)* No Wala, kurna mać!

No przecież uprzedzałem, że będziemy na basenie, no!

Wala

Towarzyszu kapitanie, nie wiedziałem, że tutaj trzeba mieć slipki na zmianę! A co to za ceregiele?! *(Do pracownika basenu – kobiety)* Moje slipki są czyste, słowo honoru – dziś je założyłem!

Pracownik basenu

– kobieta

Nie!

Wala Ale naprawdę! Słowo honoru! Nawet nie sikałem w nich dzisiaj!

Pracownik basenu

-kobieta No i co z tego!

Wala *podchodzi do basenowej*
No niech pani popatrzy – najmniejszej plamki nie ma!

Pracownik basenu *lecho*

-kobieta Przecież nie o to chodzi – mimo wszystko, tam są mikroby!

Wala A co? W tych na zmianę nie ma?

Pracownik basenu

-kobieta Nie ma! One są na zmianę! Pan w nich po ulicy nie chodzi!

Wala Ale przecież te, które mam na sobie są czyste!

Pracownik basenu

-kobieta Jakie one tam czyste, skoro już je pan założył! Ile w nich teraz paskudztwa! A my basen chlorujemy! Pilnujemy wszystkiego!

Kapitan Tak, dobra, wystarczy... Więc w takim razie będziemy tu, na brzegu, przy krawędzi! *na* Liuda włączaj!

Milicjantka Już...

Kapitan Tak więc... rozpoczynamy eksperyment śledczy w sprawie Tachirowa...

Owłosiony mężczyzna Zakirowa...

Kapitan Tak, właśnie, Zakirowa Tachira...

Pracownik basenu

-kobieta Wystarczy, żebyście tylko do wody nie wchodzili!

Kapitan Zrozumieliśmy!

Pracownik basenu

-kobieta Będę pilnować, obserwować!

Kapitan Zrozumieliśmy panią. ~~Więc...~~
(Pracownik basenu-kobieta wychodzi, kapitan klnie pod nosem spoglądając w ślad za odchodzącą kobietą)

Kapitan Więc tak, Zakirow, jak pan się dostał na basen?

Zakirow *Ja dałem*
Na abonament.

Kapitan Tak, a poszkodowana?

Zakirow Ona tu zapisana była...

Kapitan Tak, to znaczy, pan wiedział, że o tej porze, na którą miał pan abonament, ona tu będzie?

- Zakirow Tak... wiedział....
- Kapitan Więc, wszedł pan...gdzie była poszkodowana?...
- Zakirow O tu, na drugim torzie, tutaj...
- Kapitan Więc, ona pana zauważyła?
- Zakirow Nie, zauważyła, żebym nie chciał...
- Kapitan Tak, co było dalej, co pan robił?
- Zakirow Wiskoczyłem do basenu.
- Kapitan Więc niech pan skacze, no już, tak na niby, tu na tym miejscu, do wody nie wchodzić!
- Zakirow *(podskoczywszy na miejscu)* No, chyba tak, w przybliżeniu...
- Kapitan Tak... cyrk na kółkach... No Wala! Kurna mać! A niech cię! No przecież uprzedzałem, że będziemy na basenie, no! No i jak ja teraz wyglądam?! Jeszcze dziś sprawa powinna być zamknięta! Muszę do jutra zdać raport!
- Wala Ale towarzyszu kapitanie, no, jakże tak... nie wiedziałem, specjalnie dziś świeżutkie slipki założyłem. Ja przecież nie wiedziałem, że trzeba je...
- Sierżant *Kajetani* Może by on jednak wlaźł, co ona nam zrobi?!
- Kapitan Jeszcze czego, nie ruszaj gówna bo śmierdzi, ona tu takiego hałasu narobi... ~~DUP~~ Dobra.... więc, Tachi... Zakirow, więc co było dalej, jesteś w wodzie...
- Zakirow Jestem w wodzie... patrzcie na niom... Ona zębi ściżi... koleżanki jej wokół, ona coś do nich krzyczy... to... ja, od razu nurek, żeby mnie nie zauważyła...
- Kapitan Więc zanurkowałeś, no to przysiądź...
Zakirow, westchnąwszy głęboko, siada, jakby rzeczywiście chciał na dłuższy czas zanurkować pod wodą)
- Kapitan Tak, a potem...
- Zakirow *(wypuszczając powietrze)* Potem poplinolem do niej...
- Kapitan Tak, jaki dystans pan przeplynał?
- Zakirow No, tak, dziesięć, piętnaście... nie więcej niż siedem metrów...
- Kapitan Tak. Wala, stań w odległości dziesięciu metrów od niego... Więc, Zachirow, niech pan sobie wyobrazi, że on – to poszkodowana, płynie

- pan do niej, to znaczy do niego i co pan robi... co pan robił z poszkodowaną
- Zakirow Dobrze! ^{7 11} *(idzie gęsimi kroczkami, rękami wymachuje w powietrzu, jakby płynął)*
- Kapitan Och, Wala, kurwa ~~twoja mać~~ ^{kurwa}! No nie! Nawet dla takiego Tachira, udało nam się jednak znaleźć slipki na zmianę. A ty kolego, siedłeś przecież z domu – nie z więzienia. No! Mogłeś się przecież domyślić!
- (Wala odchodzi na odległość dziesięciu metrów z poczuciem winy, spuszcza wzrok z kapitana. Zakirow podpływa do Wali, siedzi przy jego nogach)*
- Kapitan *(do milicjantki)* Ładny basen, co Liuda?
- Milicjantka Niezły...
- Kapitan Chodzisz na basen? Pewnie dbasz o siebie? O swoją formę, to miałem na myśli?...
- Milicjantka A skąd... strzelanie mamy raz w miesiącu, a tak, żeby coś specjalnie, to nie bardzo wychodzi...
- Kapitan Nie ma co, ładny ten basen, no tak – razik, dwa – ze dwa razy w tygodniu można by popływać...
- Milicjantka A ten pajac co tam wyprawia, zmęczył się czy co?
- Kapitan No co, Zakirow, ile jeszcze siedzieć będziemy?! No już, pokazuj!
- Zakirow Ja tak nie wszystko pamiętam... tak... jak tam podplinołem... ona, tam moczyła się, nożkami przepierała! ¹²
- Kapitan No więc, niech pan sobie przypomni, ~~przypomni~~ ¹...
- Zakirow Więc, ja tam zacząłem szukać jej nogi... tam... ona miała zielony lakier na nogach – zielony pedikur, wynalazłem jom... ona tam tak... *(Do Wali)* poprzebieraj, dobrze? łatwiej sobie przypomne!
- Kapitan No, już, Wala, zrób coś dzisiaj, choć cokolwiek, czego zęby szczerzysz... no już, już!
- (Wala, zaczyna przebierać nogami, jakby chciał zrobić fouetté)*
- Zakirow Potem ją schwiciłem, o tak, przyciongnąłem do siebie, ona jakby zanurkowała... Ona tak... chwileczkę... *(głaszcze nogi Wali, łapie się za głowę, jakby dopiero właśnie teraz przypomniał sobie wszystkie szczegóły utonięcia)*
- Kapitan No, chwytaj go, chwytaj – przyciągaj, jakbyś był pod wodą...

- Zakirow Zaraz... tak... *(obejmuje nogi Wali. Wala siada, Zakirow kladzie się na kafle, mocno ściskając nogi Wali)* Ona pluskała się... tak... się pluskała, potem, kiedy przestala – odpuściłem jej i popłynolem pod wodą na drugi brzeg, wysiedłem i pośłem
Pierdek i poduszki
 Tam ona wypliwala, ale wszyscy myśleli, że ona się kompie, a ja pośłem... *Ziemie podbrzeż*
- Milicjantka To ile on tak pod wodą przesiedział?...
- Kapitan Około sześciu minut, co najmniej, on przecież przepłynął do niej jakieś dziesięć metrów, potem trzymał ją, a następnie odpłynął... Tak, Zakirow, pokazał pan wszystko dokładnie?!
- Zakirow Tak... wsistko właśnie tak bilo... w przybliżeniu... *P. 16/33* Ja jom kochałem, towarzysziu kapitanie, ja jom kochałem, a ona nie, one mnie nie kochał, tylko udawał! Ja dla niej zorobiłem wsistko, a ona posła mieśkać z moim biratem – do cziego to podobne – pierosilem jom, pierosilem, pierosilem jego – mówilem mu – ty mój birat, po co tak postępujes... On jest starszy – u nas, jeśli starszy, to nie wolno sprzeczać się. Z początku bilo nawet... to znaczy, tylko jej mogłem powiedzieć... Wsistko jej dawałem, wsistko, wsistko, co mogłem – pończioški trzeba – prosie bardzo, wsistko co miałem, wsistko czym handlowałem, wsistko u niej bilo, po jednej, po dwie sztuki, zawsze mówilem – przichodć, wibiraj – pończioški trzeba – prosie bardzo – czekolada tylko importowana - angielska – importowana – czista czekolada – zawsze jej po trzy tabliczki dawałem, kolezianki częstowałem...
- Kapitan Tak, wystarczy bajki opowiadać, Zakirow, dobrze! Zamknij się na chwilę... *(bezowne modycy i wyceda)*
(Więc tak naprawdę Zakirow, jak to właściwie z tobą jest?...No?...He- czasu byłeś bez akwalungu?) *By byłeś bez akwalungu?*
- Zakirow Jak pszisłem, tak i bilem... biez akwalungu... tylko w silipkach...
- Milicjantka Trzeba sprawdzić – coś mi się nie klei, to znaczy, że co? że – ty jak ryba, jak ci poławiacze perel, ale nawet oni nie mogą tyle bez powietrza...
- Kapitan Tak, Zakirow, za chwilę będę mierzyć czas, dam panu sygnał, i niech pan nie oddycha tak długo, jak długo będzie pan mógł nie oddychać – musimy to sprawdzić... Zrozumiał mnie pan?

45

Zakirow Tak!

Kapitan *(patrzy na zegarek)* Więc... zaczynaj!

(Mija minuta)

Zakirow I co? Nie oddychać?

Kapitan To ty oddychasz, czy nie?!

Zakirow Czekam na sygnał...

Kapitan Ożesz, kur.-... A więc jeszcze raz! *(patrzy na zegarek)* No już, nie oddychaj! *(daje mu znak ręką)*

Zakirow Wsistko zrozumiałem, nie oddycham! *(nabiera powietrza, nie oddycha...)*

(Mija minuta) *- Jakiś nurek się*

Zakirow Ile nie oddychać?

Kapitan Och, no co to za dzień dzisiaj taki!... Tachirow! Machnę ręką, a pan niech nie oddycha, ile się da! Ile sił panu starczy. Właśnie tyle niech pan nie oddycha! Jasne?!

Zakirow Nie!

Kapitan Co nie jasne?!

Zakirow Ja nie Tachirow, ja Zakirow!

Kapitan Posłuchaj Zakirow, w takim razie, jeśli mnie w tej chwili, w oka mgnieniu nie zrozumiesz – zakleimy ci gębę i nozdrza, i odkleimy za pół godziny – zobaczymy, jaki z ciebie nurek, kurwa mać!

Zakirow Niech pan wyjaśni co robić – ja wszisko zrobie, sam dla was wszisko zrobie, niczemu się nie przeciwiam!

Kapitan Zamknij dziób i nie oddychaj, kiedy skończy się powietrze, powiesz!

Zakirow Wszisko zrozumiałem, zamikam!

(kapitan patrzy na zegarek, mierzy czas, mija pół minuty)

Zakirow Już, skonczilo sie powietrze!

Kapitan * Kurwa, zajebać go w tym basenie czy co? Nawet minuty, sukinsyn, nie wytrzymał!

Milicjantka W takim razie, może to nie on ją utopił?

Kapitan A kto?!

Milicjantka To w takim razie jak on ją utopił, jeśli sam może nie oddychać tylko przez minutę?

Kapitan Coś tu nie tak... on ją z pewnością, jakoś inaczej... a nam tu pierdoły opowiada... Tak, Zakirow! Opowiedział nam pan wszystko dokładnie?

Zakirow Wszisko dokładnie... Tak nie pamiętam... co sobie pszipomniałem, pokazałem...!

Kapitan Bydle... Co tam!... Jebał go pies – właściwie eksperyment śledczy mamy przeprowadzony, na jej nogach widnieją jego odciski palców, zgadza się? Koleżanki poszkodowanej nie widziały go w basenie dlatego, że zanurkował, zgadza się? To wszystko! Jakoś się sklei, no i ehuj... *chować to...*

Milicjantka No tak, w zasadzie... tym bardziej mógł być prawdopodobnie w takim stanie, że nawet nie zwrócił uwagi, że nie oddycha – skoro już chciał ją zabić... *PM* Wszystko przecież zależy od samopoczucia, to znaczy od tego, jak i co zamierza się zrobić... Ponieważ on teraz nie ma takiej potrzeby, to i oddycha normalnie... Tym bardziej, że w tej chwili rozmyśla, zastanawia się, a wtedy tego nie robił. To jest jak bohaterstwo – ludzie poświęcają się, pędzą na złamanie karku, rozumie pan, aby z pożaru wydostać płonący samochód, żeby ludzi uratować... Był kiedyś taki przypadek – mężczyzna wyciągnął z wody dwie gołe kobiety, a sam pływać nie umiał, ale do wody wskoczył, wczepił się w nie – i wyciągnął, sam nie pamiętał jak... A nasz pułkownik, Filipow, kiedy był u mnie i mojego męża na parapełówce – wypił sobie i cały wieczór grał na gitarze! Na dodatek tak przepięknie – taką flamenkę, hiszpańską. Budzimy go następnego dnia rano, ~~siadamy do śniadania,~~ niech pan, mówimy, coś zagra, towarzyszu pułkowniku, a on nas wszystkich od chujów nawyzywał – od urodzenia, mówi, gitary do ręki nie brał.

Kapitan Tak, dobra, jasne... *PM* (myśli o czymś, rozgląda się) Basen ładny...

Zakirow, a abonament po ile tu brałeś?

Zakirow Ja nie pamiętam, wziołem na jedno wejście, jeśli brać na duzio, to taniej, ze zniżkom... Można miesięczny abonament wziąć, wtedy w ogóle, prawie zię za darmo... Ja na dzień wziołem. Mnie na długo nie trzeba... tylko utopić i wsisko... jak tak policzilem, zię jeden raz wystarczy...

Kapitan (do milicjantki) Może wzięlibyśmy na miesiąc? Pochodzimy sobie... we dwoje zawsze weselej, sam się nie zbiorę...

Milicjantka Więc niech pan dla rodziny weźmie.

Kapitan Jeszcze czego – ~~kapnąć się z rodziną w jednej wannie...~~ *to się w wannie kąpie* Pójdiesz ze mną, dla towarzystwa?

Milicjantka A co tam, niech będzie... (pokazuje na kamerę) Wyłączyć?

Kapitan A co, pracowała?

Milicjantka ~~Tak, już wyłączam, w tej chwili...~~

Kapitan Końcówkę skasuj... ~~tam jest o pułkowniku... i o basenie, kiedy...~~

Milicjantka (śmieje się) Byłoby przesrane, co?

Kapitan (śmieje się, przerywa gwałtownie) No, skoro już tu jesteśmy, chodźmy, dowiemy się, ile kosztuje...

Milicjantka Pan prowadzi.

Kapitan ~~Tak, tamtędy przez te drzwi... to chyba do dyrekcji. Ta, która~~ *chłosem* śmierdziała, którędy wyszła? *A kłosem gdzieś to było*

Milicjantka Zdaje się, że w tę stronę, chyba... *chłosem, śmierdziała?*

Kapitan Tak, Siewa, niech pan na nas poczeka... my na chwilę... Och, Wala, Wala...

(Kapitan i milicjantka wychodzą) Wala siada na brzegu basenu, uśmiecha się)

Wala Zakirow, słuchaj. Jak ty nie oddychałeś pod wodą!

Zakirow Tobie co do tego, ~~ty~~ *ty* kto?

Wala Nie, nikt, mnie tylko ciekawi, jak?

Zakirow Dupą! (odwraca się)

Wala Tak właśnie myślałem... Ukrywasz to, tak? Dlaczego nie pokazałeś przed kamerą, jak można oddychać dupą... nie chcesz, żebyśmy i my się nauczyli... to twoja tajna broń, co?

(Zakirow szepcze bardzo brzydkie wyrazy w swoim ojczystym języku)

Sierżant Czemuś ty slipek nie wziął, co?

Wala No, jeszcze ty zaczynasz... powiedziałem przecież... zapomniałem... A gdyby tam trzymał mnie na dnie tak długo, jak swoją Nataszę, to kto by polazł mnie ratować?

Sierżant (śmieje się) Dlaczego Nataszę, on Janę utopił ...

Wala Zazwyczaj u Zakirowych są Natasze... Ile mu teraz dadzą?

- Sierżant A, chuj wie, brat mu obiecuje wynająć adwokata...
- Wala Jak to właściwie z nim jest – obraził się na niego, czy nie?
- Sierżant Skądże, gdzie tam! Chciał nawet jego winę na siebie wziąć, ledwieśmy się połapali, który z nich ją utopił!
- Wala Tak, dla nich rodzina jest na pierwszym miejscu...
- (Zakirow nagle, w pół głosu, zaczyna śpiewać bardzo piękną pieśń z delikatną, wschodnią melodią)
- Wala (do Zakirowa) O, słicznie... A znasz taką piosenkę „Uczkuduk”, to w sam raz w twoim temacie będzie... Uczkuduk – trzy studnie...
- Zakirow (dalej podśpiewuje)
- ~~jęczeć czas, jęczeć czas, pederasći wokół nas, jęczeć czas, jęczeć...~~
- Sierżant Słuchaj, chciałbym się dostać w tym roku na zaoczne...
- Wala Dokąd?
- Sierżant Na uniwersytet.
- Wala No pewnie, super.
- Sierżant Ty się tam przecież uczyłeś?
- Wala Niedługo...
- Sierżant Słuchaj, poradź mi – ja chciałbym na historię...
- Wala Na historię?... Przecież tam jest łacina.
- Sierżant No to co...
- Wala No jak to, no to co ? Przecież to jest normalny język – tam są koniugacje, końcówki, przypadki...
- Sierżant W porzo, uczyłem się przecież angielskiego w szkole, całkiem, całkiem – jakoś się uporałem... Myślę, że dam sobie radę, nawet jeśli tam jest łacina...
- Wala Ale po cholere ci ten wydział? Czy ty wiesz, jaki tam jest teraz burdel?!
- Przecież właśnie w tej chwili całą historię pisze się na nowo, we wszystkich podręcznikach.
- Sierżant Po co?
- Wala Ponieważ mamy nową sytuację społeczno-ekonomiczną!
- Sierżant Że niby co? Dlaczego?
- Wala Dlatego, że wcześniej w podręcznikach historii było bardzo jasno napisane, dlaczego ciągle wybuchają wojny, założmy dla przykładu, z takimi właśnie Tachirami i komu to jest na rękę...

- Sierżant No właśnie, dlaczego?
- Wala A co, nie pamiętasz? Powinieneś być jeszcze zastać stare podręczniki, ~~ja jeszcze zastałem...~~ Wszystkie wojny z Tachirami rozgrywają się tylko na jednej płaszczyźnie, z przyczyn ekonomicznych, żadnego związku z problemami narodowościowymi tu nie ma. Naród to jedynie powód, aby można było zamącić w głowie komu trzeba. Powód, dla którego za czyjś cudzy szmal wysłać można każdego, kto chce narażać własny tyłek... Ech, Siewa, ile ty miałeś z historii?
- Sierżant Tróję...
- Wala I ty się wybierasz na wydział historyczny, brawo!
- Sierżant A co, tam przecież nie jest ciężko, po prostu w szkole się nie uczyłem, ale tu będę, jak nic! Co w tym trudnego – rewolucję sam wykułem, kiedy się odbyła, daty zapamiętałem...
- Wala Tak... A w zasadzie, co cię tak przypiliło, żeby zdawać?
- Sierżant No, jak – obecnie bez wyższego wykształcenia nie ma szans... co mi tam!... Mam całe życie w bramach z rozmaitymi zboczeńcami „się zabawiać”, czy co?
- Wala Słuchaj, co ci szkodzi, spróbujmy podrażnić głębiej, aby zrozumieć twoje prawdziwe motywy, dla których postanowiłeś dostać się na uczelnię.
- Sierżant Możemy podrażnić – w końcu muszę się jakoś odnaleźć...
- Wala Ty przecież najwyraźniej masz ochotę zdobyć to wykształcenie tak... bez wysiłku. Żeby łacina i cała reszta... żeby się specjalnie nie ujebać?
- Sierżant No, tak, w zasadzie...
- Wala Więc, jeśli tak – zapisz się na dziennikarstwo, kształć się na dziennikarza, albo na filozofa – tam nic nie trzeba robić, ni chuja! Dobrze ci radzę, otrzymasz dyplom...
- Sierżant No pewno, i dokąd ja z nim pójde?
- Wala A widzisz! W tym właśnie miejscu dotknęliśmy najgłębszej istoty sprawy! Lecisz na forsiastą posadę, pracę dającą prestiż, co?
- Sierżant No, a co w tym złego... tak...
- Wala Nic takiego, Siewik, po prostu po co tak długo zdążać okrężnymi drogami do tego, co jest od nas o krok!
- Sierżant Jak to?

- Wala Zobacz, całe to twoje dostawanie się na uczelnię, wszystkie te męczarnie, roboty – kłopoty – przecież to wszystko w imię dużych pieniędzy, co?
- Sierżant No, powiedzmy, jeśli nie brać pod uwagę czynnika ludzkiego...
- Wala Przestań już – co ty kombinujesz – ja z tobą, jak z normalnym facetem rozmawiam...
- Sierżant No, dobra, dobra...
- Wala Więc on jest przed tobą, tutaj, twój wierny dżin Tachirow, ^{p9}który spełni każde twoje życzenie, jeśli go tylko uwolnisz! On jest więźniem lampy, a ty Siewa możesz zostać Alladynem!
- Sierżant Coś ty, no, jak, nie...
- (Zakirow przerywa śpiewanie, podchodzi bliżej do Siewy i Wali)*
- Wala A czego ty się boisz – kapitanowi powiemy – uciekł. Co mogą ci zrobić, najwyżej zwolnią cię z roboty...
- Sierżant Nie, Wala, kończ już... jakże, ja...
- Wala Najprościej, bardzo prosto – ten przecież od razu się urwie i tyleśmy go widzieli, spierdoli, to wszystko! Wróci do siebie, do ojczyzny – ty otrzymasz zapłatę – zupełnie jak u Gorkiego „Na uniwersytet się dostał, ale za to samo życie stało się jego uniwersytetem”
- Zakirow Posłuchaj, zrobić wsistko co cesz, mamy samochód, biały, Łada, penądze, ile trzeba, tyle dam, wsistko uciwie, dopóki oni nie prziszli, wypuść mnie bracie, posłuchaj kolegi, słowo honoru, zrobić wsistko co kaześ, odwdzięcie się... *(catur) 157*
- Sierżant No wie pan co, że jak...
- Wala Właśnie tak! No jak?! – czego się patrzysz jak cielę na malowane wrota. Wystarczy tylko minutka i jego owłosione dupsko zabłyśnie i wyleci stąd z prędkością światła, a ty w „biali samochod” z furą pieniędzy!
- Sierżant No pewnie, nieźle bym się urządził...
- Wala Ach, z roboty wygonią, jak niezręcznie przed ludźmi będzie, co? Jaki wstyd...
- Sierżant A ty? Przecież tobie też coś się należy, trzeba ci się jakoś odwdzięczyć...

- Wala Ja się nie liczę, pragnę ci tylko pomóc, największą nagrodą dla mnie będzie, jeśli choć jeden człowiek (*patrzy na Zakirowa*) nie, dwóch – przynajmniej dwóch ludzi na tej ziemi... będzie szczęśliwych... bezgranicznie szczęśliwych...
- (Wala patrzy w oczy Siewy, uśmiecha się szeroko, po ojcowsku. Siewa długo analizuje wszystko w swojej głowie, przez jakiś czas waha się, nagle podrywa się gwałtownie, sięga do kieszeni, wyjmując klucz od kajdanek, idzie w kierunku Zakirowa. Tachir jest szczęśliwy – podstawia Siewie obie ręce, w nadziei, że za chwilę jego owłosione dłonie będą wolne, a za jakiś czas całe jego owłosione ciało będzie na wolności. Ale Wala w ostatniej chwili gwałtownym ruchem wybija klucze od kajdanek z rąk Siewy)*
- Sierżant Ty czego?!
- Wala Ja tylko żartowałem, Siewik, przecież nam za tego koleżkę uszy do sufity przybiją, a jeśli nawet uda mu się wymknąć, myślisz, że on nas będzie szukał, aby podziękować? Przecież on nas jeszcze na dodatek zakabluje...
- Zakirow ~~Nie, słowo honoru, drogi, brat, brat, nie słuchaj go teraz?...~~ nie słuchaj go teraz?... *Brat Siewe*
- Sierżant W takim razie po coś mi te wszystkie bajki opowiadał?
- Wala No, tak... abys zrozumiał, w czym tkwi istota moralności...
- Sierżant W czym?...
- Wala Moralność, Siewik, zawiera się w sposobach zaspokajania potrzeb... Kiedy czegoś bardzo się chce – trzeba liczyć się z innymi ludźmi, ze społeczeństwem, z jego normami... trzeba zapisać się na wydział historii, pracować, aby wynagrodzenie, które po wielu latach wypłaci ci społeczeństwo, okazało się w pełni zasłużonym... Tachir o tym nie wiedział i oto rezultat – kajdanki!
- A ty, ty teraz już wiesz, jesteś uprzedzony, a uprzedzony, to znaczy – ocalony! Tak łatwo się potknąć! Siewa, nie chcę, żeby ci się to przytrafiło...
- Sierżant *(Mimo to poruszony i zdezorientowany, nie uspokoiwszy się do końca)*
- Wiesz co! Pocałuj mnie w dupę...
- Zakirow Brat, Siewa, no co, już, no...

(Do basenu podchodzi kapitan i milicjantka. Zakirow zaczyna wyć, zrozumiawszy, że teraz już z pewnością żadna ucieczka się nie uda. Milicjantka poprawia mundur, który ma na sobie, kapitan sprawdza rozporek).

- Kapitan No, to by było na tyle. A ten co tak wyje? co z nim?
- Wala Grzechy wyznaje...
- Kapitan Tak?
- Wala Tak, dopiero co duszę przed nami otworzył. mówił, że zbyt wiele sobie uroił na własny temat, dlatego właśnie zdecydował się zabić – chciał sprawdzić siebie – będzie w stanie, czy się wystraszy...
- Kapitan Tak...
- Wala Tak, a kiedy był w stanie popełnić morderstwo, to zrozumiał, że nawet w imię najbardziej świętej sprawy tak postępować nie wolno, choćby nie wiem jak nikczemnego człowieka to dotyczyło, nawet z zielonym pedikiurem na nogach.
- Kapitan Jakoś późno, Tachirów, wpadła ci ta myśl do głowy...
- (Zakirow, zgrzytając zębami mruczy coś bardzo nieprzyzwoitego w rodzimym narzeczu)*
- Wala Prosi, aby go jak najdalej na Syberię wysłać, żeby mógł się duchowo oczyścić... NEZŁY TEATR nam tu odstawił, dopóki was nie było...
- Kapitan Nic się nie stało, Zakirow, nie ty pierwszy nie ostatni... A na temat Syberii – to już jak sąd zdecyduje, dokąd wyślą, tam się oczyścisz, to nie musi być obowiązkowo Syberia – takich miejsc mamy w Rosji dużo... [Dobra, maszerujemy...] *(wychodzą)*
- 1002 marguski
Andrzej Franczyk*
- 497
mix*
- Mężczyzna *(Mieszkanie. Pokój. Przy stole siedzą Wala i mężczyzna. Obaj jedzą, tyle że Wala je pałeczkami, a mężczyzna łyżką)*
- Twoja matka specjalnie zostawiła nas na chwilę, żebyśmy mogli porozmawiać...
- Wala Tak? Mnie się tak nie wydawało...
- Mężczyzna Nie, specjalnie...
- Wala No, ale dlaczego? Możliwe, że jakieś kobiece sprawy się pojawiły – trzeba było coś poprawić. Wcześniej też tak często wychodziła, także kiedy tata żył, pewnego razu... – wychodziła całkiem spontanicznie, ale
- jeden raz bysne*

- myśmy w takich chwilach o niczym nie rozmawiali... po prostu wyszła sobie kobieta, można jeść dalej... w milczeniu...
- Mężczyzna Ależ nie, poprosiła mnie, abym porozmawiał z tobą, bez jej udziału, dlatego wyszła w taki sposób, jakby niechący...
- Wala A więc o to chodzi... to znaczy, wiedział pan dobrze, że w połowie kolacji ona wyjdzie... jadł pan i czekał, tak?...
- Mężczyzna Tak... *→ odwrócić 1/2 do lewej, całym obrotem*
- Wala Zawsze budziła we mnie lęk taka właśnie osobliwość, pewnego typu programowa przewidywalność prostych ludzkich odruchów, kiedy ktoś wie, że w danej chwili powinien wstać i wyjść, a ktoś inny zrobi zupełnie coś innego, a ktoś trzeci – ~~po trzecim~~... Jaką ja mam rolę w pańskim scenariuszu?
- Mężczyzna Musimy porozmawiać...
- Wala Rozumiem, rozmawiamy...
- Mężczyzna Wiesz przecież, że ja i twoja matka będziemy najprawdopodobniej  mieszkąć razem...
- Wala Co takiego?
- Mężczyzna Tak... ona twierdzi, że ty jej nie rozumiesz... nas nie rozumiesz i złościsz się, to znaczy, jakbyś był przeciw...
- Wala Na to wychodzi...
- Mężczyzna No właśnie, porozmawiamy więc... na ten temat...
- Wala Proszę bardzo.
- Mężczyzna Jadłbyś, jak wszyscy normalni ludzie, gdzie ty te pałeczki znalazłeś? Dlaczego nimi jesz?
- Wala Żeby życie nie wydawało się zbyt proste...
- Mężczyzna No, jeszcze bym jakoś zrozumiał, gdybyś jadł nimi tylko to, co należy!
- Wala A co nimi należy jeść?
- Mężczyzna No jak to co? Surową rybę... kuleczki ryżowe... tak, jak skośnoocy... to czym oni się żywią...
- Wala Nie tylko skośnoocy używają pałeczek do jedzenia, cały świat ich używa. A jeść można nimi wszystko, co się chce, oprócz zupy... Chociaż, jeśli bardzo się postarać, można nabrać takiej wprawy, aby nawet zupę wciągnąć...

- Mężczyzna Tobie to zajmuje całą godzinę, zauważyłem – my z twoją matką spokojnie pojemy, a ty dopiero po godzinie wstajesz od stołu, przecież od tego zwariować można! Weź łyżkę, jak człowiek!...
- Wala Wiesz, kiedy pojawia się uczucie sytości?
- Mężczyzna Kiedy?
- Wala Pół godziny po rozpoczęciu jedzenia – otóż pan i mama przejadacie się, dlatego że, dopóki jecie, nie czujecie potrzeby, aby zatrzymać się i nie nabijać sobie więcej bandziocha...
- A tutaj, krocze za kroczkiem, krocze za kroczkiem, wszystko jest pod kontrolą...
- Mężczyzna Ale to wszystko jest nam jednak obce, nie nasze... Po co przyzwyczajać siebie do tego, co nigdy twoim nie będzie!
- Wala Jakże to tak, nie nasze...
- Mężczyzna W Rosji, Wala, żeby żyć, potrzebne jest to! *(podnosi do góry łyżkę)* Oto czym trzeba jeść i zagarniać ile się da i jeść, a nie dziubać, jak ~~tamten~~ *tamci* pałeczkami! Popatrz no tylko, dorobiliśmy do pałki podbierak, dlatego że z samą pałką przy stole nic zrobić się nie da! Jak ty sobie poradzisz z zakąską tymi swoimi pałkami, jak ją przyciągniesz? A w jaki sposób zakąsisz – w żaden! Niech już oni tam sobie sami... Na Wschodzie...
- Wala Wiesz co, staruszkule, tak to jest, od czasów Dżingishana zatarły się wszystkie granice między Wschodem i Zachodem!...
- Mężczyzna Możliwe, że u ciebie się zatarły, w twojej głowie. Ale mnie się nie zatarły! I u twojej matki też się nie zatarły!
- Wala A w twojej rodzinnej wiosce, skąd pochodzisz – tam przecież byli faszyści, co? Okupacja? Pewnie dlatego teraz tak się troszczysz o kulturę europejską? Wrze i wzywa niemiecka krew?
- Mężczyzna Wypierdalaj zza stołu! Kanalia! Nie podoba się – załóż sobie własną rodzinę i zjeżdżaj, a my będziemy żyć razem z twoją matką!
- (Wala podchodzi do wujka, patrzy mu prosto w oczy, dźga go pałeczkami w szyję)*
- Mężczyzna Ty czego?
- (Wala śmieje się)*
- Wala Niczego... po prostu nie ma cię... jesteś zabity...

*z 1 zmianą
vix 12 (znowy)*

3x Sherli barone

talent, 2 padunli

kolsty menu

RESTAURACJA

2/2

* (Opustoszała do połowy sala restauracji z japońską kuchnią. Pośrodku sali – sierżant milicji, kapitan, milicjantka - stażystka z kamerą wideo, pracownik restauracji – „Podchmielona”, siwa kobieta w kimonie, mężczyzna w kajdankach, młody człowiek w bejsbolówce z bohaterami serialu animowanego „South Park”)

Kapitan I co, żywą rybę przygotowujecie?

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Tak...

Kapitan I zamawiają?

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Tak...

Kapitan I jedzą?...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Tak...

Kapitan Zajebrzy... zabawne... I co, a ile to kosztuje...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Różnie, samego tylko sushi – piętnaście rodzajów, jedna porcja od sześćdziesięciu rubli... *euro / he Yen*

Kapitan Tak... No, ale... Więc nie... boję się robaków... Od surowej ryby można robaków dostać! A potem żyją one w człowieku! Mam jednego znajomego, w którego brzuchu żyje robak, taki duży ... Więc on się z nim tak zaprzyjaźnił, że kiedy pije kefir, to mówi – pokarmię mojego robaczka...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Robali można dostać tylko od świeżej ryby, jeśli nie jest mrożona...

Kapitan No przecież tak właśnie macie napisane... że w tym sushi jest świeża...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Wola Świeża... ale mrożona...

Wala

A w Japonii, jak tylko wyłowią ją z wody, to od razu ciach i do restauracji!...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Otóż właśnie, kiedy w rzece Moskwie łososie będą pływać, wtedy dopiero robaków się bójcie, a do nas taka ryba przychodzi, że w niej nie tylko robaków nie ma, w niej już niczego nie ma, taka sterylna znaczy cała...

Kapitan

Tak, dobra, kontynuujmy...Pani ma na sobie kimono, pani jest z Japonii?

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

A skąd, to kierownik wymyślił – teraz takich restauracji w Moskwie od usrania.

Dopóki nikogo nie otrują i nie ogłoszą stanu wyjątkowego, że się tak wyrażę wszyscy tylko się spieszą, aby zarobić na egzotyce (*zniżając głos*) Sprawa ta, szczerze powiedziawszy... jest niebezpieczna, tego fachu trzeba się uczyć, i to długo, aby całe to kurewstwo umieć ugotować, tam jest nawet taka ryba – nie tak ją pokroisz, truciznę puści...

Kapitan

Coś ty?

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

To najdroższa ryba, my także mamy ją w karcie... Wasia, nasz kucharz, niedawno ją przygotowywał, golnął sobie dla kurażu, pociął to gównem, zieleniną obłożył... a my podaliśmy – wszyscyśmy stali, patrzyli, cały personel, patrzyliśmy co będzie...

Kapitan

I co?..

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

*eee wiśniowe
oddycha do olne*

Kobieta Niby jakoś przeszło, prawdopodobnie uratowało nas to, że sake się skończyła, i tamtego dnia podawaliśmy normalną wódkę, naszą może dzięki temu się udało... och! ale się wszyscy spięli, koszmar...

Kapitan

Tak.... Pytałem, dlaczego jest pani w kimonie, przecież...

Pracownik restauracji

– „podchmielona”

siwa kobieta w kimonie

No przecież mówię – nasz kierownik powiada, że teraz w każdej restauracji, na każdym rogu samuraje stoją, on miał na myśli restauracje takie jak nasza, *sierrant* Tak... samuraje, a ty, powiada, zostaniesz starą Japonką z przeszłością, żeby nie było tak jak u wszystkich, nadąża pan? Żeby przyciągało!... *12 dni poby*
(Nieoczekiwanie wykrzywia twarz, jakby chciała zapłakać, mruży oczy, ciągnie dolną wargę do czubka nosa, śpiewa).

Tam domek w kolorze herbaty,
stał cichy wśród wiśni i róż,
A okręt miał cztery armaty
I z Anglii przyplynał wśród burz.

Marynarz w niebieskim mundurze,
Na keję sprężyscie już zbiegł.
Nie zważał na wiśnie i róże,
W tawerny zanurzył się zgiełk.

Zamówił herbatę, łyk wina,
Utopił w nim garść gorzkich snów,
A w kącie japońska dziewczyna,
śpiewała balladę bez słów.

Choć w duszy szalały mu sztormy,
A serce rozdzierał krzyk mew,
Gdy ujrzał japońską dziewczynę
Gorąca zagrała w nim krew.

Lecz rejs się zaczyna od nowa,
Już z dłoni wysuwa się dłoń.
Już wicher pokrywa z warg słowa,
I morska rozdziela ich toń.

A za tę odpowiedź jedyną,
Pół życia być może bym dał,
Dlaczego płakała dziewczyna?
Dlaczego marynarz się śmiał?

Pożółkły już listy i liście,
A jesień znów strąca je w pył,
Gdy w oku jej dziecka łza błysnie,
I spyta kim ojciec mój był?

Odrzekła: poznałam go w barze
To było jak mara jak sen,
Angielskim był on marynarzem
I dziś tylko to o nim wiem.

Więc tyle mi wina nalejcie
By zakwitł znów mój wiśni kwiat
By róże pachniały jak wcześniej
Ja kocham go wciąż mimo lat.

Kapitan ~~Tak~~ To wszystko?

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
~~siwa kobieta w kimonie~~ Wszystko!

Ktoś z dyrekcji
restauracji

Proszę wybaczyć, ale musimy otworzyć za piętnaście minut, bardzo
państwa proszę, jeśli by się państwu udało nie śpiewać, nie rozpraszać
się...

Kapitan

Tak... dobrze...

Ktoś z dyrekcji

Mpniec
restauracji

Wasilino Richardowno, pani już dawno nie powinno tu być, a już na pewno nie w tym miejscu, w żadnym wypadku...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Jestem przesłuchiwana, jako świadek... *(chorze nie ze kapitanem)*

Kapitan

Ona jest nam jeszcze potrzebna...

Ktoś z dyrekcji

restauracji

Wasilino Richardowno, kiedy pani skończy, niech pani zajdzie do mnie... Daję pani piętnaście minut, tak?

Kapitan

To, to zależy jak pójdzie, w tych sprawach, widzi pan... No wie pan co?! *(liuda wipare kamiesz)
Mocle ze mure siemnie)*

Ktoś z dyrekcji

restauracji

Tak, dobrze... jasne, proszę bardzo...

Kapitan

No dobra... Liuda, dobra... włączyłaś? *vt*

Milicjantka

Już...

Ktoś z dyrekcji restauracji wychodzi, idąc w kierunku drzwi, nadal prowadzi polemikę z samym sobą na temat tego, że nie można opóźnić otwarcia restauracji)

Kapitan

Tak więc Wierchuszkin, jeszcze raz, przyszedł pan do restauracji... w jakim celu?

Marcie
Wierchuszkin

Dziesięć lat... nasz rocznik obchodził jubileusz...

Kapitan

Tak, konkretnie, co za rocznik? Z gwiazdnego miasteczka czy skąd, konkretnie?!

Wierchuszkin

Minęło dziesięć lat od ukończenia szkoły, zebraliśmy się tutaj..

Kapitan

Tak, kto my?

Wierchuszkin

Nasza klasa, nasza dawna klasa...

Kapitan

Więc, poszkodowany też był z waszej klasy?

Wierchuszkin

Pewnie... siedzieliśmy z koniem w jednej ławce...

Kapitan

Z koniem?

Wierchuszkin

No, to takie jego przezwisko było... Kiniow... Koń... przyjaźniliśmy się...

Kapitan

Tak, nieźle żeście się przyjaźnili...

(Kapitan mruga do Japonki z przeszłością, kobieta pochyla się nad kapitanem)



A folk we
we imp?

INEZ

Kapitan Przynieś mi... to... menu... no już!... i biegiem do mnie...
(Japonka z przeszłością pędzi po menu)

Kapitan Więc, siedzieliście razem... tak było w szkole, a tu gdzie siedzieliście?

Wierchuszkin Również razem...

Kapitan Tak, Wala, siadaj z nim razem... *→ podaje podłunę*
(Kapitan wstaje, ustępuje miejsca Wali)

Kapitan Dzisiaj będziesz za konia.
(Milicjantka i sierżant rżą)

Kapitan Więc, siedzieliście, o czym rozmawialiście... od razu o tym, za co, w co, z czego i skąd strzelaliście do Konia... tfu, to znaczy do poszkodowanego...
** [Japonka z przeszłością przynosi menu, kapitan przelatuje wzrokiem, dziwi się jednocześnie, nie wyłączając się ze swoich obowiązków]*

Wierchuszkin No co, no, kiedy już wypiliśmy, zaczął mnie przy wszystkich zaczepiać, ja mam własną myjnię samochodową, „Montana”. Zaczął mówić, żebym szybciej dojadł, bo on za chwile pojedzie myć swój samochód, i żebym to właśnie ja go umył. A on sam to, tego... no... od razu po skończeniu szkoły swoje odsiedział. Tam wszystko się zaczęło i stamtąd potoczyło, tam są po prostu kontakty i tyle. Spiknął się z kim trzeba, ja mu do pięt nie dorastałem, gdzie mi tam?! Ale za to papiery mam czyste! Nawet podatki płacę, i komu trzeba też płacę, i nie łamię prawa! A ten wasz poszkodowany, niech mi pan wierzy, miał taką firmę, że niech to diabli wezmą! Tak jest! Ja doskonale wiem, jak oni pracują! Na północ robole wysyłają, biorą po pięćset na głowę za załatwienie papierów! Sam kiedyś widziałem, jak ich stało około setki, głupków takich, z plecakami, termosami – czekali, kiedy przyjdzie naczelnik grupy i zawiezie ich na robotę, na północ, po duże pieniądze! Żony, dzieci – żegnają się ze swoimi tatulkami! I dopiero po trzech godzinach dociera do nich, że ich w chuja zrobili!... *Justie Wala*

Kapitan A czym różnią się roladki od sushi!

Pracownik restauracji
 – „podchmielona”
 siwa kobieta w kimonie

W zasadzie, taka sama chujnia – tyle, że roladki mają posypkę z kawioru...

Roladki odrzucił koniśli

podłuna wp

(Wala patrzy na kapitana, rozumie, że w tej chwili nie ma on kompletnie głowy do tego, o czym mówi Wierchuszkin)

Wala No, więc pokaż, jak to wszystko było... *Wierchuszkin*

Wierchuszkin ⁸³No co? On znowu zaczął mnie podpuszczać z tym samochodem. U nas nawet Olga nosa nie zadziera – a ona to ktoś, ma swój salon kosmetyczny, posłom fryzury układa. Przed wyborami, imidż im szykuje, czy jak to się nazywa, to znaczy nie tylko fryzury tam robi, ale i inne rzeczy też. Nawet do koloru krawata się wtrąca, to znaczy doradza. A koń nawet jej zaczął się czepiać, ej – mówi – a majtki, jakie im radzisz zakładać?... *(słabo na krawacie) realnie krawacie*
(kapitan odrywa się od czytania menu)

Kapitan Tak, znaczy jak to się wszystko odbyło?

Wierchuszkin Więc, ja jemu mówię, przestań rzeć, a on rży, a ja mu mówię, przestań rzeć, a on...

Kapitan No, dalej, dalej!

Wierchuszkin Ja mu mówię, żebyśmy stąd wyszli...

Kapitan Tak...

Wierchuszkin On powiada, chodźmy...

Kapitan Tak...

Wierchuszkin Wstaliśmy...

Kapitan Tak, niech pan wstaje...
(Wierchuszkin wstaje)

Kapitan Tak, poszkodowany również wstał?

Wierchuszkin Tak...

Kapitan Wala, wstawaj!
(Walenty wstaje)

Kapitan Tak, w jaki sposób wyszliście? Kto za kim?

Wierchuszkin No, najpierw on, potem ja, on poszedł do baru, w kierunku tej kukły...
(Wierchuszkin daje znak Japonce z przeszłością)

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Jestem! On tylko zdążył podejść do mnie, wtedy ten od razu... jak do niego nie wystrzeli!... Zresztą od razu miałam takie przeczucie-zaraz

coś się stanie! Codziennie czuję coś takiego, szczególnie kiedy urzęda się tutaj szkolne bale, absolwenci...

Kapitan

Tak, niech pani poczeka, więc on podszedł... Wala, idź do niej...

Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie

Och, no przecież ja muszę...

(Japonka z przeszłością biegnie do baru. Wala idzie w jej kierunku, milicjantka filmuje to wszystko w jakiś dziwny sposób, rzuca się, jakby kręciła dynamiczny wideoklip)

Wierchuszkin

On podszedł do niej, coś powiedział, wyjąłem pistolet i w potylicę... wypaliłem kilka razy.. *P stop*

Kapitan

Wypaliłem! Wypaliłem... Jakby przyssawkami strzelał, a nie kulami, jak dzieci, kurna mać! Kurwa, nakupią sobie tacy wszystkiego, pedały! */sodok/*

A my musimy chodzić i całe to gówno rozgarniać! Co za pojebaństwo! *choć D. blisko*
Skąd masz pistolet! Tak w ogóle, skąd wy to wszystko macie?! Skąd

jesteście, po kiego chuja przylecieliście tutaj?! Jak długo żyję, nigdy nie myślałem, że się w taki pojebany pierdolnik wpakuję!

Skąd wyście wszyscy przylecieli, ja nie wiem, przecież uczyliście się w tych samych szkołach, u tych samych nauczycieli, kurwa! Przecież ty masz rodziców – to prawie moi rówieśnicy, na chuj?!

Skąd ty się w ogóle wzięłeś, z czego cię zrobili?! Was wszystkich?!

Ten, kurwa, slipek zapomina, na basen idzie, tamten pederasta strzela, kurwa, do swojego sąsiada z ławy szkolnej... Czego wy od życia chcecie? Wszystko do chuja?! *ten dot. Momec* *Poduszka* *do liroweille restauracji*
Jeszcze ten, chujaj stąd!

(Nagle rozszłoszczony, kapitan wskazuje na sierżanta)

Kapitan

Co pan wczoraj robił?! *był w restauracji* *H2O kapitan*

Sierżant

Ale, towarzyszu kapitanie...

Kapitan

Isare
don
No nie, ale! Ni chuja was nie rozumiem, choć przecież nie jestem jeszcze ślepy, ale was nie rozumiem, no co, co to za żarty się was trzymają, po kiego chuja?! Spić posterunkowego, jak mu tam...

Sierżant

Zawarowa...

Kapitan

Spić, wystroić po kobiecemu, jak prostytutkę, i wrzucić pijanego na dołek. No nie wiem, jak tak można... ja nie rozumiem, przecież i wy

- także, słuchajcie, przecież wy nie jesteście już takimi gówniarzami, przecież wy wszyscy macie koło trzydziestki!
- Ja w waszym wieku miałem już dziecko i żonę! Skąd wyście wzięli kobietą odzież?! Takie kurewskie rajstopy...
- Sierżant Ja pojechałem po mamusine...
- Kapitan Po mamusine... i nie ciężko było – jeździć po mamusine?! No nie! Ja tam, ten tego... w najgorszym wypadku, no..., żonie na prima aprilis, z okazji święta humoru, zamiast pasty do zębów – gorczycę do tubki wepchnę – proszę bardzo, to jest normalny żart, no! A u was?! Cóż to jest?! I, najważniejsze, do chuja to nie podobne. I do chuja tam, że do chuja to nie podobne – a jednak to wy, wasze pokolenie przecież, to wy przecież prowadzicie pociągi i latacie samolotami, i jesteście adwokatami, i w elektrowniach atomowych pracujecie?! I, najważniejsze, po kiego chuja do tej pracy chodzicie?! Wszystko to chuja warte, Idą do pracy na takie odpowiedzialne stanowiska, a potem wszystko w pizdu. Taka chujozna się zaczyna, w społeczeństwie!...
- Milicjantka ¹² Uspokój się, Stasik... *po H2O* *→ zwik 4 kontener*
- Kapitan No dobrze już... wypalił, kur-r-w-wa! Wypalił... dawaj tę waszą rybę, przynoś ją tutaj i sake też, jeśli teraz nie spróbuję – to nigdy w życiu się nie zdecyduje...
- Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie
- To znaczy, tamtą?...
(kapitan tyka palcem w menu)
- Kapitan To znaczy, tę!
- Pracownik restauracji
– „podchmielona”
siwa kobieta w kimonie
- Tak jest, chwileczkę...
(Japonka z przeszłością wybiega, wszyscy stoją i nie wiedzą, jak reagować na histerię kapitana)
- Kapitan Wypierdalać stąd, dokądkolwiek, do sąsiedniego stolika, żebyś tu nie widział...

(Kapitan siada, zdejmując furazkę, kładzie na stole, wszyscy pozostali przesuwają się trochę dalej, stoją nieopodal, przestraszeni patrzą na kapitana)

Kapitan

Ile to już będzie – cztery, osiem... zacząłem kibicować mając czternaście lat – dwadzieścia sześć lat! Dwadzieścia sześć lat robi mnie w chuja ta reprezentacja w piłce nożnej. No, wcześniej przynajmniej było, jak cię mogę – były sukcesy, docieraliśmy do finałów, ale ^{teraz} ~~obecnie~~, do kurwy nędzy, jakie by mistrzostwa nie były – wszystko w pizdu – cztery lata czekasz, i co?! Dlatego, że w piłkę grają takie same pojeby jak wy – nie mają żadnych ^{potrzeb} ~~potrzeb~~, a do tego najważniejsze – umieją udawać! Właśnie tak to wygląda! Przecież wcześniej ludzie się buntowali – według obowiązujących wtedy norm społecznych niczego nie potrzebowaliśmy, ni chuja, i mimo to protestowaliśmy. A teraz po cichutku, bez protestów, udają kogo potrzeba, włożą bez wazeliny komu i dokąd chcą, dostają każdą pracę i ni chuja nic nie robią, bawią się! Wy bawicie się w życie, a ci, dla których to poważna sprawa, zaczynają wariować i cierpieć...

Trzeba, kurwa, w piłkę grać, nie, oni, kurwa, wizażystów ze sobą zabierają, stylistów, i wszystko w rezultacie potrafią przejechać! Tam przecież trzeba tylko myśleć, kurwa, jak strzelić gola, a on w trakcie ^{uraz} ~~uraz~~ deszczu, kurwa, swoją wymodelowaną grzywkę zaczesuje, żeby mu się pod wodą nie spierdoliła! Fryzjer rozczesuje ją w przerwie ^{nie} ~~nie~~ – on oczywiście trenera nie słucha, tylko fryz sobie odświeża!

Pracownik restauracji
– „podchmielona”

siwa kobieta w kimonie *(Japonka z przeszłością przynosi i stawia na stole małą butelkę sake i talerz z egzotyczną półsurową rybą. Pracownicy restauracji wychodzą z kuchni i z daleka obserwują to, co się dzieje na sali...)*

Kapitan

Och! ...dobra, nalewaj!...

(Japonka z przeszłością nalewa Kapitanowi sake, on pije, chce zakąsić rybą, ale nie wie, jak to zrobić, ponieważ zamiast widelca na tym samym miejscu obok talerza leżą akuracie zapakowane w woreczek bambusowe pałeczki. Kapitana pali w gardle, zaczyna wariować, rozrywa woreczek, wyjmując pałeczki i, tak jak to mu się wydaje

OBDUKdo
Polish h. 43Sikha Karyne ryblis
jsi

właściwym w danym momencie, zaczyna jeść paleczkami, przebijając rybę na wylot jedną paleczką i podtrzymując drugą, aby się dało ją donieść do ust)

Kapitan

Kurwa, to nie jedzenie, a mózgojebstwo... A co najważniejsze, wszystko odbywa się w milczeniu, w milczeniu i według własnych zasad, jak w dziecięcych zabawach – „wypalił”, „dogonił”... Oni zrozumieli, że odpierdola się od nich tylko wtedy, kiedy zaczną udawać... Globalnie... wszyscy wszystkich robią w chuja, na skalę globalną... na wszystkich poziomach społecznych...

NARTA BIZON
Pracownik restauracji

A czego się Pan spodziewał – ja na ten przykład jadę sobie wczoraj tramwajem, 26 linią, pytam motorniczego – czy tramwaj jedzie ulicą Małyszewa, a on do mnie – ja to pierdole! Wyobraża pan sobie – motorniczy – i nie wie, jakimi ulicami jego tramwaj ^{jeździ}chodzi...
(Kapitan przestaje żuć, zamyśla się, nalewa, pije)

* 57
(Pokój. Stół. Przy stole siedzą Wala, Matka, Olga i wujek Piotrek.
Wszyscy jedzą paleczkami)

Matka

Ale zuch z ciebie, och, ale jestem z was zadowolona, bardzo zadowolona jestem!

Wujek Piotrek

Amoski
FRANCOISE

Ja również! Bardzo jestem zadowolony... ^{na Olgę}Wala postąpiłeś jednak po męsku! Zuch! Na początku zawsze strach ściska, że niby człowiek się przywiąże do człowieka, i to na zawsze... ^{pac}ale potem się z tym oswaja i w zasadzie jest mu już wszystko jedno, kto do kogo się przywiązał – każdy mimo wszystko żyje jak chce, ja tak rozumiem, ~~tak~~ więc nie bój się!

Olga ^{litke}

Zdecydowaliśmy, że nigdzie nie jedziemy, to znaczy w podróż poślubną... wesela też nie będziemy organizować...

Matka

No nie! Jakże tak... Przy stole trzeba posiedzieć...

Olga

Ale tylko swoi...Posiedzimy, obowiązkowo, ale tylko rodzinie.

Matka

No dobrze, nawet masz rację... Lepiej, jeśli za te pieniądze kupicie sobie coś praktycznego...

Olga

Tak...

Matka

Chociażby taką pralkę automatyczną... ^{skromny kocyk z waty dół}

Olga

Tak...

Wala Tak!

Matka Och! Ożył! No i co? Czy jemy prawidłowo?

Wala Prawidłowo!

Wujek Piotrek A sam czemu nie jesz?...

Wala Słucham pana...

Wujek Piotrek Zuch z ciebie, szanuję cię, tylko robotę znalazłbyś sobie ludzką. Dzieci się pojawiają, pytają – tato gdzie ty pracujesz, jaki masz zawód? No właśnie, i co im powiesz?

Wala Nie będę miał dzieci!

Matka, Olga Tak?!

Matka Przecież się uczyłeś, pięć lat na uniwersytecie, i jak ty możesz chodzić trupy udawać... komu to w ogóle jest potrzebne...

Wala Mnie...

Matka Po co?

Wala Dlatego, że się boję...

Matka Czego?

Wala Śmierci... boję się umrzeć... dlatego regularnie chodzę na zastrzyki... to jak szczepionki w łatwy i prosty sposób człowiek uodparnia się na to, na co nie chce zachorować... dlatego wybrałem sobie taką robotę... Udamę ofiary w trakcie eksperymentów śledczych... dokładnie tak... udaję... w łatwy i prosty sposób uodparniam się... aby samemu uniknąć...

Wujek Piotrek Śmierci! Zuch! A co najważniejsze, proszę zauważyć, najważniejsze, że on nie pije i nie pali...

Matka I co z tego?

Wujek Piotr Ja wszystko rozumiem, gdyby on chociaż był... no nie wiem kim, kimś takim jak... gdyby brał narkotyki, wiedzielibyśmy co robić, jak mu pomóc, a tak co?

Oglądałem reklamę społeczną, adresowaną specjalnie do rodziców. Proszono tam w niej, aby być uważnym w jednej sprawie – jeśli państwa dziecko ma słaby apetyt i chce mu się spać, jeśli ciągle się smuci, to znaczy, że jest narkomanem i ma problemy, a ten tutaj ciągle tylko żartuje sobie, zre za trzech, kładzie się najpóźniej ze wszystkich,

- bo musi telewizję oglądać, póki mu się obraz kontrolny nie zapali. I co wtedy? Jak z takimi dawać sobie radę...
- Olga Niech pan nie zwraca uwagi! Inaczej zwariować można. Dawno już zrozumiałam, że najważniejsza jest zasada – nie przejmuj się niczym, wtedy i ciebie nic nie dotknie! Bo inaczej, po każdym jego wyskoku można by się od razu do wody rzucić i topić! ...albo w domu wariatów się zamknąć!
- Matka Pójdę, przyniosę...
- * *(Spod stołu wypelza ojciec Wali, ubrany jest w marynarski mundur, w rękę trzyma kamerę wideo, do pokoju wchodzi kapitan)*
- Kapitan
+ kamera Nie trzeba nigdzie wychodzić... niech nikt nigdzie nie wychodzi... Tak więc, Wala?
- Wala No, nie wiem, ona tak się uniosła, jakby rzeczywiście chciała pójść do kuchni... i tak jej się nogi podwinęły, i upadła, tu, w tym miejscu!
(wskazuje na rozrysowaną na podłodze sylwetkę)
- Kapitan Tak, niech się pani kładzie... Wala, co było potem?
- Wala Potem, potem ten tu rzucił się w jej kierunku *(wskazuje na wujka Piotra)*...
- Kapitan No co? Co tak stoisz, gały wybałuszasz! Rzucaj się, rzucaj, no już!
(Wujek Piotrek rzuca się w kierunku kobiety) / przez słoty
- Wala Potem on wlepił we mnie wzrok, chciał coś powiedzieć, wstał i w tym samym momencie zwał się na podłogę...
(Wujek Piotrek kładzie się dokładnie na rozrysowanej na podłodze sylwetce, obok leżącej kobiety)
- Kapitan Tak. No a ta? Co robiła?
- Wala Ta? Ta zrozumiała wszystko od razu... Pobiegła do umywalki, zaczęła pić wodę... próbowałem jej wyjaśnić, że to nie pomoże, że jad już zaczął działać i że lepiej się nie męczyć, tylko zwyczajnie poczekać, ale ona krzyczała, piła, piła, potem osunęła się miękko na umywalkę, i to już wszystko...
- Kapitan No już! Osuwaj się!
- Olga A...
- Ojciec Co a? Kładź się!... *(do Wali)* Tak?

Wala

Tak...

Kapitan

Tak, dalej...

Wala

A co dalej... W zasadzie nie byłem pewien, otrują się czy nie... A skoro wszystko tak się udało, po prostu obserwowałem, zapamiętywałem, aby potem odtworzyć... zrekonstruować, bo będzie pan chciał się dowiedzieć, jak to się wszystko odbyło...

Zawsze tatę w ten sposób wypytywałem – jak mu się z mamą układało, jak się poznali, jak zdecydowali się mnie spłodzić... wszystko to bardzo... bardzo przypomina jakiś jeden długi eksperyment śledczy... To prawdziwe przestępstwo – spłodzić i powołać na ten świat człowieka, wrzucić go w życie i ciskać nim, póki oddycha, wyjaśniać mu, że wkrótce niczego już nie będzie, nikt nikomu nie będzie w stanie pomóc. Nie jestem w tej chwili do niczego, specjalnie, przywiązany, teraz doskonale rozumiem, że mnie – nie ma, to znaczy, że końca również nie będzie... skoro mnie nie ma?

Ojciec Franoyk

Ty jesteś jak dziecko, słowo honoru! Nasłuchiłeś się różnych bzdur, napatrzyłeś... Przecież, dopiero co, tak ślicznie opowiadałeś nam o swoich lękach... A jednak... ty też udajesz. I co? Myślisz, że tylko ty jesteś taki mądry? Może ten, od którego wszyscy zależymy, ten, w którym pokładamy całą naszą nadzieję, może on także udaje, co? Wszyscy coś udają, wcielają się w rolę – ciężko być tym, kim się jest, zbyt duża odpowiedzialność, łatwiej udawać kogoś... schować się za rolę... zniknąć... Ale jest ktoś, kto doskonale zna swój fach i wie, że nie i nikt nie znika...

(Leżącym na podłodze wydawane są mundury marynarzy. Wszyscy leżący na podłodze zaczynają się w nie przebierać)

Kiedy służyłem w wojsku, w marynarce... płynęliśmy na krążowniku, na wojennym krążowniku... to był długi rejs przez ocean, przeprowadzaliśmy tam jakieś ćwiczenia... stałem wtedy na wachcie i nagle patrzę, coś się błyszczy w oddali, migocze, no to ja krzyczę do chłopaków, oni zawracają krążownik – płyniemy na błysk!...

Oficerowie trochę marudzili, że niby schodzimy z kursu, według którego powinniśmy dopłynąć do celu, że niby postawią nas przed trybunałem stanu... ale wszystkich ciekawość zaczęła zżerać – a

byliśmy już drugi miesiąc na wodzie – cóż tam tak błyszczą na powierzchni? Podpływamy, a to – puszka, ogromna konserwa ze śledziami... w oleju! Wyobrażacie sobie, w oceanie – ryba w puszcze! Wyłowiliśmy ją i nażarliśmy się. ~~Wszystko z nudów – to był już drugi miesiąc – więc postanowiliśmy spróbować, co będzie!~~ (ryczy jak zwierzę)

Przez tydzień! Przez cały tydzień sraliśmy i rzygaliśmy! Okrągły tydzień! Czekaliśmy tylko na śmierć, błagaliśmy o nią i ~~prawdopodobnie umarliśmy już wtedy, ale było nam tak źle, że~~ *nie mieliśmy czasu się zastanawiać, że nie chcemy*
~~zapomnieliśmy o tym... na dodatek mieliśmy wrażenie, że to się nigdy nie skończy!~~ *to się nigdy*
 Oto ogarnia cię strach... Nie tego się boisz, bo... nie ma nic ~~bardziej strasznego, nie ma nic bardziej strasznego na świecie – niż~~ *nic strasznego*
~~przecucie, że to wszystko nigdy się nie skończy!~~ *nie ma nic bardziej strasznego na świecie – niż*
 Już dobrze... nie smuć się... *zaczyna śpiewać, chór marynarzy podchwytuje pieśń ojca – marynarza*

Tam domek w kolorze herbaty,
 Stał cichy wśród wiśni i róż,
 A okręt miał cztery armaty
 I z Anglii przyplął wśród burz.

Marynarz w niebieskim mundurze,
 Na keję sprężyscie już zbiegł.
 Nie zważał na wiśnie i róże,
 W tawerny zanurzył się zgiełk.

Zamówił herbatę, łyk wina,
 (Zastanawiają się przez chwilę, nie mogą sobie przypomnieć,
 kontynuują śpiew)
 Utopił w nim garść gorzkich snów,
 A w kącie japońska dziewczyna,
 śpiewała balladę bez słów.

Choć w duszy szalały mu sztormy,

BAMNET

P. Pich Jon

A serce rozdzierał krzyk mew,
Gdy ujrzał japońską dziewczynę
Gorąca zagrała w nim krew.

Lecz rejs się zaczyna od nowa,
Już z dłoni wysuwa się dłoń.
Już wicher porywa z warg słowa,
I morska rozdziela ich toń.

A za tę odpowiedź jedyną,
Pół życia być może bym dał,
Dlaczego płakała dziewczyna?
Dlaczego marynarz się śmiał?

Pożółkły już listy i liście,
A jesień znów strąca je w pył,
Gdy w oku jej dziecka łza błysnie,
I spyta kim ojciec mój był?

Odrzekła: poznałam go w barze
To było jak mara jak sen,
Angielskim był on marynarzem
I dziś tylko to o nim wiem.

Więc tyle mi wina nalejcie
By zakwitł znów mój wiśni kwiat
By róże pachniały jak wcześniej
Ja kocham go wciąż mimo lat.

Ojciec, Duj Piot - Andrij Francuski

Mala - Piotr Francuski

Maryna, Wiek, Adela - Francuski

Stefan Berecki - Beate Steinheimer

Podchwalone Koliche - Katarzyna Tizoni

Sysojew - P. Kumipge

Siewa - J. Wojciechowski

Kaplan - K. Wolniak, Dzierżewski

Dzierżewski - Jacek Janiec

Termos

Koc

Szalik o 3m. długi

nielkie kapturki

2x kapturki

Przemysław
Dopóki żyje miłymi
nie spójmy wielami

matka Komara

1.04.2011
* crepek jolisholick

8.04

8.30